DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 98.] SOBOTA 10 MAJA 1913. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

P. Namiestnik Bobrzyński.

Pogląd na politykę ustępującego Namiestnika, w pięcioletnim okresie 1908—1913, będzie opisem i oceną dzieła, a nie roztrząsaniem sumienia. Sprawa pobudek jest, co do p. Bobrzyńskiego, najzupełniej jasna i wyższa ponad wątpliwość jakąkolwiek. Wybitny mąż, który w naukowem badaniu naszej przeszłości dziejowej szukał wskazań politycznych na przyszłość, kocha swój kraj i, służąc mu wedle swych przekonań, miał w działalności publicznej zawsze tylko dobro narodowe, a nie korzyść osobistą na oku. Biorąc na się ciężar codziennej ciężkiej pracy i wielkiej odpowiedzialności, szedł niewątpliwie za swemi zamiłowaniami, ale są to właśnie te zamiłowania wyższe i szlachetniejsze ludzi czynu, którzy nie liczą się z wygodą osobistą. W wirze życia politycznego, nie szczędząc innych, sam jednak był również wystawiony na zarzuty często sięgające poza miarę sprawiedliwości i miewał chwile bolesnej goryczy. Ten rys zasadniczy, czystość dążeń narodowych i ofiarna służba dla dobra narodu, jest pewny i jasny. I tylko z pełnem uznaniem go można następnie rozważać, oceniać, ganić działalność polityczną p. Bobrzyńskiego. O wiele jeszcze wybitniejszym człowiekiem był Wielopolski, ten jedyny polityk, który umiał dla swego polskiego głosu znaleźć posłuch Rosyi. I w warunkach niezrównanie trudniejszych wytężył on pracę daleko cięższą w zamierzeniach innej miary i innej zgoła doniosłości dla sprawy polskiej. A kochał on swój naród, kochał może jak tyran, który zrani i przydusi to swoje ukochanie, gdy mu co nie po myśli, ale kochał całą istotą serca i umysłu. Jednak działalność polityczną Wielopolskiego, choć z najlepszych pobudek płynącą i tak przerastająco wielkiemi zdolnościami kierowaną, ocenia się bardzo ujemnie. Nie chodzi tu o porównanie, które nie byłoby na miejscu, bo działalność p. Bobrzyńskiego nie ma tak wielkiego zakroju. Ale chodzi o przypomnienie na wymownym przykładzie. Niepomyślna działalność polityczna może wynikać z niekorzystnych rysów usposobienia i z błędnych poglądów i przekonań przy najlepszych pobudkach.

Powitanie.

Po zamordowaniu Andrzeja Potockiego d. 12 kwietnia 1908 upłynęły z górą dwa tygodnie i dopiero d. 28 kwietnia 1908 najwyższem postanowieniem cesarskiem mianowany został namiestnikiem Królestwa Galicyi poseł na Sejm i do Rady Państwa, tajny radca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Michał Bobrzyński.

Ze strony ruskiej domagano się wprost, niejako w dowód uznania za morderstwo, mianowania namiestnikiem jenerała i pisano o tem w pismach ruskich i wiedeńskich. Więc gdy przed mianowaniem wymieniono to lub owo nazwisko, zarówno w *Dile* jak w *Neue Freie Presse* pojawiały się artykuły, ogłaszające, że to jest właśnie największy wróg narodu ruskiego. Podobnie pisano o p. Bobrzyńskim, gdy koło 20 kwietnia jego nazwisko wysunęło się na czoło,tak że *Czas* w naczelnym artykule wystąpił ze sprostowaniem tych wiadomości.

Ze strony polskiej przeciw tym zabiegom ruskim wystąpiła Rada Narodowa, wysyłając do Wiednia deputacyę, która zażądała od rządu poszanowania prawa i mianowania namiestnika, któryby stanowczo wystąpił przeciw terrorowi oraz był dobrze obeznany ze stosunkami na wschodzie.

Gdy mianowany został p. Bobrzyński, którego nie wszystkie obozy polskie uważały za najodpowiedniejszego, wszystkie jednak wówczas powitały go życzliwie, a nawet bardzo życzliwie.

To trzeba dzisiaj przypomnieć.

Życzliwość ta przebija z ówczesnych artykułów wszystkich pism polskich, a wystarczy przypomnieć głosy dwu z pośród nich, jako szczególnie godne dziś uwagi.

D. 28 kwietnia 1908 pisała *Gazeta Narodowa:*

„Na swoje wysokie stanowisko przynosi nowy namiestnik wszystko, czego potrzeba, aby móc rządzić w najlepszem słowa znaczeniu. Przynosi wysoką kulturę i głębokie wykształcenie historyczne, humanitarne i polityczne, przynosi długoletnią, piękną działalność parlamentarną, która mu wyrobiła wybitne imię w Sejmie i Radzie Państwa, przynosi duży zasób doświadczenia, rozległych i ufundowanych stosunków i wpływów, a nadewszystko niezwykłe zdolności i bystrość umysłu, dar oryentacyjny, wytrwałość, nieugiętą wolę, czasem nawet w apodyktyczność przechodzącą, nieposzlakowaną prawość charakteru i bezinteresowność, najlepsze zamiary, a przytem żelazne zdrowie i niesterane jeszcze siły. Są to wszystko zalety konieczne na tem stanowisku, ale komu tak wiele dano, od tego też wiele wymagać wolno i należy. Zalety te wskażą zawsze drowi Bobrzyńskiemu, gdzie się kończy sprawiedliwość, a zaczyna słabość lub szykana, gdzie się kończy siła i powaga władzy, a zaczyna chwiejność lub arbitralność i dlatego liczymy na pewne, że rządy dra Bobrzyńskiego nie zejdą nigdy z właściwej linii, gdzie się kończy istotna

potrzeba społeczna lub cywilizacyjna, a zaczyna kaprys lub uprzedzenie".

Słowa te, dalekie od naiwności i natchnione bardzo trzeźwem rozeznaniem dobrego i złego, są jednak wyrazem życzliwości bez zastrzeżeń i pełnego poparcia.

A d. 29 kwietnia 1908 pisało *Słowo Polskie:*

„Poprzedza dra Bobrzyńskiego przekonanie o prawości charakteru, absolutnej bezinteresowności, wysokiem wykształceniu prawniczem i historycznem, niezwykłem doświadczeniu parlamentarnem i politycznem, niezmożonej pracowitości i niepospolitej bystrości umysłu.... Nie tylko nie odmawiamy poparcia przyszłemu namiestnikowi, ale owszem oświadczamy otwarcie, że gotowi jesteśmy popierać go w jego trudnem zadaniu, jakbyśmy to uczynili obecnie wobec każdego innego kandydata, o którego szczerem objektywnem usposobieniu i silnem narodowem poczuciu bylibyśmy przekonani".

I tutaj, mimo wyraźnego zaznaczenia obaw co do stronniczości i co do udziału w nieudałej ugodzie polsko-ruskiej t. zw. badeniowskiej, najzupełniejsza gotowość poparcia.

Tę wielką życzliwość, która nie była pozorem pierwszej chwili, ale utrzymywała się dłużej, stwierdził sam p. Namiestnik po paru miesiącach w mowie na otwarciu Sejmu d. 15 września 1908:

„Wdzięczny jestem społeczeństwu, które, oceniwszy grozę położenia, wywołaną tragicznym zgonem mego nieodżałowanego poprzednika, połączyło się ze mną w postanowieniu utrzymania spokoju, zawiesiło nawet walki stronnicze i ułatwiło mi niezmiernie zadanie".

Następnie zaś zrobił p. namiestnik Bobrzyński wszystko, ale to wszystko, co tylko było w jego mocy, aby tę skłonność do zgody zniszczyć i aby walki stronnicze rozpalić do nieznanego u nas dotychczas żaru, który jął przepalać całe nasze życie publiczne i wszystkie jego prace.

L'état c'est Moi.

Przewodnią myślą polityczną p. Bobrzyńskiego, wysnutą z rozważania dziejów naszych i przeniesioną jako wskazanie na byt nasz obecny, jest to, że zgubił nas brak silnego rządu i że tego silnego rządu najbardziej nam potrzeba. Myśl o przeszłości w znacznej mierze słuszna. Przeniesienie jej na dziś znacznie mniej słuszne. Naprzód dlatego, że społeczeństwa nowoczesne inaczej wyglądają niż dawne, a następnie poprostu dlatego, że my nigdzie a nawet w zaborze austryackim, mimo wszystko, całkiem własnego rządu nie mamy, co jest okolicznością niewątpliwie dosyć istotną. Więc w szerszym zakresie niż narody, mające byt niepodległy, opierać się musimy na organizacyach obywatelskich.

Znaczenie organizacyi obywatelskiej w nowoczesnem życiu społecznem i narodowem rozumiał p. Bobrzyński znakomicie u innych narodów, n. p. u narodu ruskiego, widział, że to jest siła i liczył się z nią. Albowiem p. Bobrzyński nigdy nie napisał zarysu dziejów ruskich, nie stworzył sobie żadnej teoryi o tym narodzie, więc też widział w nim te rzeczy tak jak one są, a nie przez szkła doktryny. Tylko w swoim własnym narodzie, w myśl teoryi, szczerej zresztą, o silnym rządzie odrzucał p. Bobrzyński organizacye obywatelskie, których siłę rozumiał u innych, i niszczył je, o ile nie chciały ulegać najzupełniej silnemu rządowi, czyli w danych warunkach jemu samemu.

Naprzód Radę Narodową.

W chwili, gdy wchodziła w życie nowa ustawa wyborcza Rady Państwa, zrozumiano u nas, że tylko silna organizacya obywatelska zdoła zapewnić niezbędną solidarność narodową i w grudniu 1906 stworzono Radę Narodową, która d. 6 marca 1907 ostatecznie ustaliła swój skład. Opierała się ona wówczas naprawdę o społeczeństwo, bo obok 10 członków, wybranych przez Koło Sejmowe, obejmowała 12 delegatów organizacyi powiatowych oraz 12 członków kooptowanych dla wybitnych zasług obywatelskich. Gorącym zwolennikiem był tej organizacyi obywatelskiej i współdziałał z nią stale ś. p. namiestnik Andrzej Potocki.

Jedną z pierwszych myśli nowego Namiestnika było zniszczenie tej Rady Narodowej.

Ledwie pół miesiąca upłynęło od mianowania, już się zaznaczyła niechęć i złe zamiary. Sposobności dostarczyły wiece 3 Maja, które w tym strasznym roku, po przygnębiającej zbrodni, urządzały organizacye Rady Narodowej w całej wschodniej części kraju. D. 11 maja 1908 wystąpił *Czas* z pierwszem podrywaniem bytu organizacyi, pisząc pogardliwie: „Pamiętamy liczne wiece w sprawach t. zw. organizacyi narodowej; rezultat był ten, że „organizacya" wiodła słaby żywot, ale za to po stronie ruskiej użyto jej jako argumentu do najradykalniejszej agitacyi antypolskiej". Jednem słowem, nie wolno Polakom na wschodzie organizować się.

I rzeczywiście zaraz na pierwszej sesyi Sejmu, głównie za sprawą p. Namiestnika, zniosło Koło Sejmowe d. 4 listopada 1908 Radę Narodową i na jej miejsce stworzyło Komitet Polskiego Koła Poselskiego wyłącznie z posłów: p. Namiestnik rozbijał niemiłą sobie główną naszą organizacyę obywatelską, która już wówczas miała duże zasługi i posłuch w społeczeństwie.

Gdy po dwuletniem zawieszeniu wskrzeszona została d. 8 października 1910 Rada Narodowa, wskutek stanowczych żądań kraju i posłów także z prawicy, postarał się p. Namiestnik o to, że zupełnie usunięci zostali przedstawiciele kraju z poza ciała poselskiego, co zmniejszało ogólno-obywatelski charakter Rady.

Lecz i z tą nową Radą Narodową, chociaż dostosowaną do życzeń p. Namiestnika i do jego nowej zarysowującej się wówczas większości, nie zdołał on żyć w zgodzie. Gdy w kilka miesięcy później, w kwietniu 1911, po rozwiązaniu Izby Posłów, rozpisano nowe wybory, p. Namiestnik zajął takie stanowisko, że Rada Narodowa ma go słuchać ślepo i zatwierdzać wszystkie kandydatury, które on nakaże, odrzucać wszystkie, które jemu są niemiłe, choćby chodziło o ludzi najbardziej zasłużonych. Rada Narodowa, gdzie tylko mogła, zatwierdzała kandydatury popierane przez p. Namiestnika, jak p. Halbana, p. Starowieyskiego,

p. Czaykowskiego i inne. Większość Rady, dla dogodzenia p. Namiestnikowi, zatwierdziła nawet zupełnie skazaną na upadek kandydaturę złoczowską p. Golda, dzięki czemu przeszedł tam Breiter. Ale nie znalazła się większość dla odrzucenia kandydatury p. Starzyńskiego. Wtedy p. Namiestnik zlekceważył najzupełniej instytucyę solidarności narodowej i poszedł przeciw Radzie Narodowej.

I następnie, po wyborach, jeden z nowych przewódców prawicy krakowskiej objaśnił w naczelnym artykule *Przeglądu Polskiego* z sierpnia 1911 najdokładniej stanowisko p. Namiestnika. „Rada Narodowa władzą żadną nie jest“ mówi to pamiętne i wierne wyznanie, bo „w Galicyi, gdzie rząd kraju jest w naszem ręku, władzą, tak jak w niezawisłem państwie, jest organ, który ma w ręku egzekutywę“. Niepotrzebna organizacya obywatelska i Rada Narodowa, bo wystarczy silny rząd i p. Namiestnik.

Potem Koło Polskie.

W chwili, gdy p. Bobrzyński obejmował rządy, Koło Polskie, pod przewodnictwem p. Głąbińskiego, a z p. Korytowskim i p. Abrahamowiczem w gabinecie, nie było usposobione nieprzyjaźnie dla nowego Namiestnika, ale też uważało się za ciało samoistne, a nie za coś podwładnego rozkazom p. Namiestnika. Samoistność? Precz z takiem Kołem Polskiem! Zaczęło się rozbijanie Koła przy pomocy p. Stapińskiego, a i innych posłów, przeciw p. Głąbińskiemu jako prezesowi, przeciw p. Abrahamowiczowi jako ministrowi Galicyi, potem, w pierwszej połowie r. 1909, także przeciw p. Bilińskiemu jako ministrowi skarbu aż do sławnego pogodzenia się. Te niesłychane wichrzenia w Kole Polskiem, podkopujące jego stanowisko w Wiedniu, a przedsiębrane ciągle za sprawą p. Namiestnika, były zjawiskiem niesłychanem w naszych tradycyach politycznych. I nie spoczął p. Bobrzyński aż do chwili, gdy w nowych wyborach złożył Koło Polskie, które miało poprostu wykonywać wolę p. Namiestnika.

Dalej Koło Sejmowe.

Najwyższą instancyą polityczną i organizacyą solidarności narodowej we wszelkich krokach politycznych, podejmowanych czy to wobec Rusinów czy wobec Wiednia, jest od lat Koło Sejmowe. Kto lekceważy tę instytucyę, podrywa zasadę solidarności narodowej. Nie cofnął się jednak i przed tem p. Bobrzyński. Gdy mu to było wygodniej, w sprawie reformy wyborczej, mimo wyraźnej uchwały Koła Sejmowego ze stycznia 1912, urządził w grudniu 1912 do marca 1913 rokowania tylko oddanych sobie grup na własną rękę z Rusinami i z rządem w Wiedniu. Stworzył w ten sposób najzgubniejszy przykład dla wszelkich niekarnych popędów w przyszłości, rozbijając po raz pierwszy w naszej polityce solidarność narodową w Kole Sejmowem wobec Rusinów i wobec Wiednia.

A wreszcie stanowisko obywatelskie Kościoła.

I ta, wprawdzie niepolityczna, ale niezmiernie ważna organizacya społeczna naszego życia narodowego, jaką jest u nas Kościół, mierziła p. Bobrzyńskiego, dążącego stanowczo do wyrugowania wszystkiego, coby było samoistne i nie zależało od niego. Ruch obywatelski duchowieństwa na zachodzie został zgnieciony na rzecz stronnictwa ludowego. Utrzymywanie styczności politycznej z przewodnikami życia kościelnego uznane zostało za zbyteczne. Najważniejszą sprawę przebudowy Sejmu, sięgającą bardzo głęboko w całe życie społeczne, nie obojętne Kościołowi, załatwiono bez jakiegokolwiek dopuszczenia do głosu ks. biskupów. A gdy wobec gotowego już projektu oświadczyli oni, że nie godzą się na jego zasady, spełniając swój obowiązek, pierwszym odruchem był rozkaz dla komisyi: robić dalej bez względu na biskupów, były straszenia Wiedniem i Watykanem, było w najbliższem piśmie podstępne podsuwanie ks. biskupom względów, które miały ich podać w niechęć i wzgardę społeczeństwa, był jednem słowem cały rozmach do rozbicia, po powadze Rady Narodowej, po powadze Koła Polskiego, po powadze Koła Sejmowego, także powagi Kościoła.

Już wszystko tamto szczęśliwie leżało poniewierane, jeszcze ostatni szturm, a naprawdę nic już nie zostanie, naprawdę będzie można powiedzieć: l'état c'est moi, lecz oto, biorąc pełny rozpęd do tego ostatniego natarcia, spojrzał p. Namiestnik poza siebie, spostrzegł, że nie idą za nim, że nie pójdą za nim, najbliżsi i najstarsi towarzysze broni, i wtedy zrozumiał, że jednak nie jest dobrze dojść do wyniku, iż naród to ja... i nikt ze mną: l'état c'est moi... tout seul.

Divide et impera.

Kto nie chce z ludźmi współpracować tylko nimi rządzić, ten, w myśl prastarej zasady politycznej, stara się rzucać jednych na drugich, tem ich zająć, tem zaślepić, a wtedy panować.

Jest to sposób rządzenia najtańszy, najbrzydszy, najbardziej zniepraważający i rozstrajający społeczeństwo.

A to i tylko to było pierwszem i ostatniem słowem taktyki politycznej p. Bobrzyńskiego i całej jego sztuki rządzenia: rzucać jednym stronnictwom inne na żer i tem je trzymać przy sobie.

Czem zjednywał sobie p. Bobrzyński demokratów i ludowców? Tylko ciągłem wskazywaniem na demokracyę narodową i na ziemian wschodnich i zwalczaniem ich. Czem pociągał ku sobie p. Bobrzyński ukraińców? Tylko przypieraniem do ostateczności starorusinów i oskarżaniem niektórych stronnictw polskich o niechęć wobec ludności ruskiej. Gdyby demokraci narodowi, gdyby ziemianie wschodni, gdyby umiarkowani starorusini przyszli do p. Bobrzyńskiego i powiedzieli mu, że chcą z nim żyć w zgodzie, p. Bobrzyński nie mógłby na to przystać, bo potrzebował koniecznie, niezbędnie, żeru dla swych demokratów, ludowców, ukraińców.

I to jest sposób rządzenia najpospolitszy, najmniej wybredny, najdostępniejszy dla polityków, których nie stać na nic lepszego.

Tak rządził we Francyi p. Combes, tworząc blok z radykałów i socyalistów, którym migał przed oczyma płachtą niebezpieczeństwa konserwatywno-katolickiego, tak rządził przez

pewien czas w Niemczech p. Bülow, tworząc blok z junkrów, nacyonalliberałów i postępowców, których straszył niebezpieczeństwem czarno-czerwonem ze strony centrum i socyalistów, tak też rządził już nawet i w Rosyi p. Stołypin, skupiając całą reakcyę ciągłem poduszczaniem na konstytucyonalistów i na innorodców.

To jest najprostsze, to podżeganie i straszenie: voilà l'ennemi.

Trudniej jest, ale i piękniej i zbawienniej, zamiast do instynktów, namiętności, zawiści, odwołać się do poczuć szlachetniejszych wspólnego celu wyższego.

A to można.

Tak bowiem rządził we Francyi niedawno p. Poincaré i podczas gdy rządy p. Combes'a Francyę osłabiły i znieprawiły do szpiku kości, rządy p. Poincaré ją uleczyły i wzmocniły.

Tak rządził u nas, tuż przed p. Bobrzyńskim, mniej świetny od niego zdolnościami ale wyższy głęboką rozwagą i spokojem usposobienia, ś. p. Andrzej Potocki, którego nikt poprostu wyobrazić sobie nie może jątrzącym stronnictwa przeciw sobie, a którego pamiętamy, gdy po pierwszych wyborach powszechnych do Rady Państwa skupiał z początkiem r. 1908 wszystkie stronnictwa i przygarniał do nich także ludowców, wskazując na interes narodowy wspólny wobec parlamentu, odzywając się do sumienia narodowego w tej dzielnicy wobec zamachu stanu rosyjskiego, odbierającego nam posłów z połowy roku 1907 i wobec pruskiej ustawy o wywłaszczaniu z końca r. 1907.

Ale bo też ś. p. Potocki chciał, aby obóz narodowy był silny, zwarty, samodzielny, zdolny do kierowania sobą i sprawą publiczną.

A p. Bobrzyński wolał, aby stronnictwa się gryzły, a on rządził.

Nie ze złej woli i nie dla swojej korzyści, tylko z najszczerszego większego zaufania do siebie samego niż do wszystkich i wszystkiego poza sobą.

Przyjaciele.

Istnieje przysłowie: powiedz mi, z kim się wdajesz, a ja ci powiem, kim jesteś.

Na p. Bobrzyńskim okazuje się, że przysłowie to może czasem być nieprawdziwe. Gdyby p. Bobrzyńskiego sądzić po jego przyjaciołach, sąd musiałby być straszny. Ale w rzeczywistości pan Bobrzyński był znacznie lepszy i wyższy niż przyjaciele, których sobie dobierał.

A wynikało to stąd, że p. Bobrzyński zgodnie z całem swem usposobieniem, wcale nie chciał mieć przyjaciół, doradców, współpracowników, lecz tylko powolnych i posłusznych współpracowników.

Odpadli zatem odrazu z rachub p. Namiestnika wszyscy ludzie, którzy mieli przekonania i własne zdanie. Z takimi dziwakami nie chciał p. Bobrzyński mieć nic do czynienia. Bo to przekonanie i to zdanie może być inne niż jego zdanie, które jest jedynie słuszne, tak że o niczem innem nawet nie warto mówić. Nikt nie zaprzeczy, że to jest najistotniejszy rys usposobienia p. Bobrzyńskiego.

Nadawali się lepiej p. Namiestnikowi na pomocników ludzie, którzy w polityce nie przywiązują wagi do przekonań lub do zdania własnego.

Przedewszystkiem w najbliższym obozie p. Bobrzyńskiego, w krakowskiem stronnictwie, przestał istnieć jakikolwiek sąd własny, a nastał okres ślepego posłuszeństwa. I ileż razy było widać, że ci ludzie widzą zło i że się w nich coś buntuje przeciw niemu. Ale nie było wolno ani widzieć, ani myśleć, ani mówić, bo kto się poważył, był usunięty jak p. Milewski, lub zepchnięty jak p. Górski. Nigdy stare stronnictwo krakowskie nie było tak pozbawione myśli i tak stanowczo ograniczone do stanowiska ślepej i głuchej grupy rządowej, co przecież nie jest całem zadaniem poważnego obozu.

A przyjacielem p. Bobrzyńskiego w tem stronnictwie był p. Wodzicki. Nie przeszkodziło znane karciarstwo, które stanowi główną treść życia. Nie przeszkodziło też sprzedanie Rydzyny rządowi pruskiemu. Za czasów p. Bobrzyńskiego chorążym obywatelskim obozu krakowskiego i jego porte-parole'm w donioślejszych chwilach był p. Wodzicki i do niego też, na wieś lub do miasta, zjeżdżał p. Namiestnik na narady polityczne. Wszak doszło do tego, że z całej Polski, a przedewszystkiem ze strony najpoważniejszych ziemian wielkopolskich, publicznie wystąpiono w czasie ostatniej sesyi delegacyi przeciw temu wysuwaniu p. Wodzickiego.

Przyjacielem politycznym stał się również p. Stapiński i służył do rozbijania Koła Polskiego i Rady Narodowej, do walki przeciw niemiłym politykom jak p. Głąbiński, p. Abrahamowicz, przez pewien czas p. Biliński, do popierania ustępstw wszelkich na rzecz Rusinów, ale nie za darmo, bo za oddanie mu wsi zachodnio-galicyjskich, za pomoc pieniężną w kłopotach takich jak z Bankiem Parcelacyjnym, za przymykanie oczu na procesy sądowe takie jak krakowski w marcu 1912 i utrzymywanie nadal p. Stapińskiego na wysokiem stanowisku publicznem.

Przyjacielem politycznym stał się również p. Leo, chociaż p. Bobrzyński już wówczas, gdy p. Leo opuszczał stronnictwo krakowskie i szedł w demokraty, jak i później, gdy uznał hasło wymiany mózgów, jak jeszcze później, gdy ciągle tworzył jakieś kombinacye, wiedział doskonale, że p. Leo myśli o zdobyciu dla siebie stanowiska, a nie o sprawie publicznej.

Przyjacielem politycznym i pełnomocnikiem do spraw żydowskich został p. Loewenstein, mimo parcelacyi Firlejowa między Rusinów i mimo udziału w sprzedaży Rydzyny, a za tę przyjaźń dostał p. Loewenstein, oprócz krwią zbroczonego mandatu drohobyckiego, także poczesne miejsce w większości rządzącej krajem i podstawę do utrwalenia żydowskich wpływów w demokracyi oraz w kraju szczególnie w zamierzonej ordynacyi wyborczej.

Przyjaciółmi, do których p. Namiestnik zawsze serdecznie wyciągał ręce i którym ramiona otwierał, byli odstępcy z innych stronnictw dla widoków osobistych jak p. German lub p. Battaglia, a choćby i p. Gold.

Na wywyższaniu ludzi bez zasad i bez przekonań, na utrwalaniu wpływów warchołów i karyerowiczów wzamian za poparcie,

oparł p. Bobrzyński w bardzo znacznej mierze swe rządy w kraju, nie licząc się z tem, że utrwalone wpływy zostaną, chociaż już jego nie będzie, i będą ciężyć krajowi.

Kraj widział to i niestety znieprawiał się tem, a wśród ludzi poważnych rosło oburzenie i wstręt do tych stosunków.

Wówczas zbyt usłużny przyjaciel p. Bobrzyńskiego z obozu krakowskiego, p. Jaworski, wpadł na niezbyt szczęśliwy pomysł podniesienia tych sposobów do godności zasady i w głośnym artykule *Przeglądu Polskiego* z marca 1910 oznajmił zdumionemu krajowi, że w polityce idzie się do celu „niejednokrotnie brudną drogą", a mianowicie „poprzez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie, które gnieżdżą się nizko", co było wcale dobrem określeniem sojuszników, ale niezbyt dobrem uzasadnieniem wywyższania ich.

Wywołało to oburzenie i odruch nawet w krakowskiej prawicy narodowej.

Mianowicie, gdy w *Czasie* w polemice o brudne drogi powołano się jeszcze bardzo wykrętnie na Roosevelta, Stanisław Tarnowski, w mowie o ś. p. Namiestniku Potockim, ogłoszonej w *Czasie* d. 12 kwietnia 1910, otwarcie już przeciw temu wystąpił, mówiąc:

„A zawsze połączenie tych dwóch warunków, działania moralnego i działania skutecznego. W naszem położeniu jedno jak drugie jest koniecznym warunkiem działania prawdziwie patryotycznego. Patryotyzm bez roztropności, bez zmysłu rzeczywistości, może, choć szlachetny, być szkodliwym. Zmysł praktyczny bez zmysłu moralnego, bez tego wysokiego ideału, o którym mówi Roosevelt, będzie patryotyzmem nieszczerym, nierzetelnym, udanym".

Lecz w polityce krajowej przeważył pogląd, że trzeba iść także „brudnemi drogami" i łączyć się z ludźmi, których „żądze i nędze gnieżdżą się nizko", bo „kto tego nie pojmuje, może być moralistą, kaznodzieją, apostołem, ale politykiem nie jest" i w myśl tych zasad postępowano.

Przypominają się słowa Dantego:

Ahi, fiera compagnia! ma nella chiesa
Co' santi, e in taverna co' ghiottoni.

„Straszna kampania! ale cóż, w kościele siedzisz przy świętych, w karczmie śród hołoty".

Lecz właśnie w tem rzecz, czy polityka bliższa ma być karczmy niż czego innego, czy w niej, jak karczmie, panoszyć się ma, za zgodą i przyczynieniem się ludzi wyższej miary, wywyższana przez nich hołota, mówiąc po dantejsku.

Banici.

Kto miał własne zdanie, kto nie ulegał ślepo, albo nie dał się nabyć, był wrogiem, i rzeczywiście prawie ze wszystkimi ludźmi samodzielnymi, ludźmi przekonań, ludźmi prawymi, był p. Bobrzyński stale lub przejściowo na wojennej stopie.

A walkę prowadziło się ostro.

Przeciw p. Głąbińskiemu jako prezesowi Koła Polskiego wszelka broń była dobra. Wszak doszło aż do tego, że w kwietniu 1910, w czasie nikczemnych napaści Breitera na prezesa Koła, *Czas* rozpowszechniał te głupie kłamstwa pod pamiętnym nagłówkiem: „Afera Breiter-Głąbiński".

W czasie wyborów w r. 1911 wystąpił p. Namiestnik z całą zawiścią przeciw p. Starzyńskiemu, jednemu z najpoważniejszych i najstarszych parlamentarzystów, i nie cofnął się przed niczem, byle obalić jego kandydaturę, a pisma z obozu p. Namiestnika pomagały napaściami.

Po wyborach, d. 3 lipca 1911, wystąpił *Czas* przeciw Radzie Narodowej i jej kierownikom, pp. Cieńskiemu i Rayskiemu, zarzucając im „złośliwość i małe sztuczki", mówiąc o „deprymującem wrażeniu" ich działalności, napadając tak, że nazajutrz *Naprzód* przedrukował tych „kilka słów prawdy o Radzie Narodowej" na czele numeru najgrubszemi ze swych czcionek.

Gdy mimo wszystko w nowem Kole Polskiem znalazł się p. Kozłowski, poświęcił mu *Czas* z d. 2 sierpnia 1911 osobny artykuł p. t. „Dzicy" niezwykle szyderczy i prostacki.

Najgłośniejsza bodaj była sprawa p. Milewskiego, którego za to i jedynie za to, że nie ulegał ślepo p. Namiestnikowi, szarpnięto gwałtownie na zebraniu wyborców wielkiej własności krakowskiej d. 7 grudnia 1911 pod czcigodnem przewodnictwem p. Wodzickiego, poczem d. 4 stycznia 1912 zjechał sam p. Bobrzyński na sejmik pociągniętego do odpowiedzialności posła i wziął udział w tem niebywałem kamienowaniu skazańca, człowieka zasłużonego, przez smutne grono ludzi opętanych uległością i żądzą zemsty na tym zuchwalcu, który nie umiał ślepo słuchać.

Ale i inni politycy ściągali na się zaciekłość p. Namiestnika, gdy w jakiejś chwili nie mogli podzielać jego zdania. Był zwalczany w r. 1908 p. Abrahamowicz, jako minister Galicyi, aż go obalono. Rzucił się p. Bobrzyński w ostatnich czasach, w kwietniu 1913, na p. Pinińskiego, który nie poparł szalonego projektu reformy wyborczej.

Dostało się i ks. biskupom w pierwszym gniewie.

To są tylko główne wspomnienia najbardziej jaskrawe.

A właściwie to ciągle i ciągle, szczególnie w czasach sesyi sejmowych lub w innych chwilach bardziej ożywionych, spadała jedna napaść za drugą w pismach związanych z p. Namiestnikiem.

W czambuł zarzucono wszystkim opornym złą wolę i kierowanie się względami osobistymi. Już po wyborach r. 1911 wystąpiła *Gazeta Wieczorna* z d. 12 lipca ze sławnym artykułem o „rokoszu szlachty podolskiej", wyjaśniającym wszystko niechęcią za niezaspokojone życzenia osobiste, a *Czas* z d. 13 lipca powtórzył te oskarżenia. A w ostatnich czasach, gdy reforma wyborcza przyszła przed Sejm, ogłosił *Czas* w drugiej połowie marca 1913 szereg artykułów, w których pobudki działania przeciwników widział jedynie w „naleciałościach osobistej natury", w „zawiści lub zgorzknieniu" i w zdaniach takich jak to, że „przewidywać może tylko ten, kto ma rozum", napadał wprost na przewódców drugiej strony.

Takiej namiętnej walki naczelnika rządu krajowego ze wszystkimi najwybitniejszymi po-

litykami nie widziano jeszcze u nas, a nie widziano także, aby namiestnik tak się rzucał w wir walki osobiście, oraz dopuszczał w swych pismach tak prostackie odzieranie z czci i z rozsądku każdego, kto ośmielił się wystąpić z własnem zdaniem, co rzeczywiście na usposobienie p. Bobrzyńskiego rzuca cień już nie tylko szkodliwej wyłączności, ale także bardzo wielkiej, a przeto bardzo małej, mściwości.

Kraj i sprawa nasza nie zyskiwała na tem, gdy każdy, ale to każdy człowiek, który miał własne zdanie i nie frymarczył przekonaniami, właśnie z tego powodu nieprzepartą siłą uważany był przez p. Namiestnika za wroga i stawał się namiętnie ściganym banitą, odsuwanym od wpływu na bieg spraw publicznych, co nas oczywiście kurczyło i zubożało.

Cui bono?

A jakież wyniki osiągnął p. Namiestnik, występując gwałtownie przeciw jednym grupom a popierając inne, jak przesunął stosunek sił i jaką stworzył większość?

Prawicę rozbił p. Bobrzyński.

Gdy nowy Namiestnik obejmował rządy, zastał prawicę silną i zgodną po wyborach sejmowych przeprowadzonych przez ś. p. Potockiego z początkiem r. 1908. W przededniu pierwszej sesyi nowego Sejmu, we wrześniu 1908, trzy dawne kluby (krakowski, autonomistyczny i agrarny) zjednoczyły się w jedną organizacyę prawicy sejmowej, ścisłą i niedopuszczającą osobnych uchwał jakiejkolwiek grupy w prawicy, co *Czas* powitał wówczas naczelnym artykułem jako rzecz doniosłą. Polityka p. Bobrzyńskiego rozbijała dzień po dniu to dzieło. Wreszcie w r. 1911 część wybitnych posłów z prawicy utworzyło wraz z innymi, nie należącymi do żadnej grupy, klub środka. A w r. 1913 w ostatnich tygodniach rządów p. Bobrzyńskiego ujawniło się, w sprawie reformy wyborczej, najzupełniejsze rozbicie prawicy na grupę krakowską i grupę autonomistów. Co więcej, zlekceważywszy biskupów i doprowadziwszy do zatargu z nimi, wepchnął p. Bobrzyński nawet najbliższą sobie grupę krakowską w położenie niezmiernie przykre i doprowadził do tego, że także ta grupa musiała powiedzieć, iż na wojnę z biskupami nie podąży za swym przewódcą i zatrąbiła do odwrotu. Upokorzenie własnej grupy krakowskiej i zupełne rozbicie prawicy, którą p. Namiestnik zastał zjednoczoną, oto smutny wynik jego pięcioletnich rządów dla obozu zachowawczego.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe prześladował p. Bobrzyński bezwzględnie i namiętnie, więcej dla dogodzenia własnym niechęciom, niż dla dobra kraju.

Mając i w tej sprawie, jak we wszystkiem, gotową i krańcową teoryę, szedł za nią p. Bobrzyński z ślepym uporem. Już w r. 1904 powiedział sobie, że jest to stronnictwo konspiracyi i niewiadomo czego jeszcze i w znanym artykule o „rozmiarach niebezpieczeństwa“ wypowiedział mu wojnę. Nie chciał widzieć, wobec teoryi, oczywistych dobrych dążeń stronnictwa, które między r. 1900 a 1907 zdołało wytworzyć najliczniejszy w kraju zastęp pracowników oświatowych i politycznych, ożywionych najlepszą myślą, zdołało rozbudzić ruch obywatelski szczerze narodowy, umiało walczyć z demagogią jak w czasie przygotowywania reformy wyborczej parlamentarnej. Gdy w nowem Kole Polskiem, w czerwcu 1907, grupa demokratyczno-narodowa stanęła jako najliczniejsza, p. Bobrzyński, będąc wówczas posłem, odrazu zaczął intrygi przeciw niej, grając na miłości własnej demokratów i ich ówczesnego przedstawiciela, dobrego p. Petelenza. Nieszczęście chciało, że w stronnictwie demokratyczno-narodowem zabrakło wówczas Jana Popławskiego a miejsce jego zajął nie znający kraju i niezwykle nieostrożny oraz niezbyt przebierający w środkach p. Grabski, którego błędy bardzo pomagały p. Bobrzyńskiemu. Zaczęła się walka o wymianę mózgów i o władzę, do której pierwszy popęd dały owe intrygi poselskie p. Bobrzyńskiego. Z szeregu unii i sojuszów od r. 1907 do 1911 stronnictwo demokratyczno-narodowe wyszło pokonane. A p. Namiestnik przez cały czas podsycał tę walkę, dążąc do zniszczenia stronnictwa, a nie zważając na jego poważne zalety pod względem narodowym w porównaniu z innemi stronnictwami. W walce tej przebrał p. Bobrzyński miarę i niejedno, co stronnictwo straciło wskutek własnych błędów, odzyskało dzięki oburzającemu prześladowaniu.

Stronnictwu ludowemu dodał p. Bobrzyński dużo znaczenia i pewności siebie, nie dodając mu jednak ani umiarkowania, ani głębokości, ani szlachetności.

Na politykę p. Namiestnika wobec stronnictwa ludowego patrzyli z zajęciem nietylko zwolennicy jego, ale także i inni. Czy wzamian za wszystkie poparcia i wywyższania wprowadzić się da w to stronnictwo ludzi, którzy ograniczą wyłączne panowanie p. Stapińskiego, czy nie? Ten cel głoszono zawsze ze strony p. Bobrzyńskiego i jawnie to wyznano w powyborczym artykule *Przeglądu Polskiego* z sierpnia 1911: „Chciał on polskiemu społeczeństwu udowodnić, że ludowcy to nietylko p. Stapiński i do klubu tego wprowadził ludzi, których czystości uczuć politycznych nikt nigdy nie podawał w wątpliwość“. Dowód się jednak nie powiódł. Okazało się, że ludowcy to jednak ciągle tylko p. Stapiński, że ci czyści zaś ludzie albo będą robić to, co on chce, jak p. Rey, który z rozkazu p. Stapińskiego a nie Koła Polskiego stanął do obstrukcyi w komisyi parlamentarnej, albo też muszą usunąć się, jak p. Stefczyk. Bo przecież tylko naiwni ludzie mogli wierzyć, że p. Stapiński nie będzie widział tego wszystkiego i da się osidlić p. Bobrzyńskiemu. Między nimi ta rzecz musiała stać jasno. Nie ze stronnictwem ludowem układał się p. Namiestnik, lecz wyłącznie z p. Stapińskim. A ten pilnował swojej sprawy osobistej uważnie i gorliwie. O uszlachetnieniu stronnictwa mowy być nie mogło wobec tego, że właśnie używało się go ciągle do nieszlachetnych wichrzeń i odstępstw od interesu narodowego. Więc stronnictwo ludowe to dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek stronnictwo p. Stapińskiego, ale p. Stapińskiego, który nauczył się, co to i jak to robi się w polityce z p. Bobrzyńskim i z p. Bilińskim, a te wspomnienia czynią go tem pewniejszym siebie i tem szkodliwszym.

Demokratów galicyjskich oduczył p. Bobrzyński do reszty wszelkiego ideału.

Już nie tylko o Smolce ale i o Romanowiczu i o Rotterze niepodobna mówić jako o poprzednikach dzisiejszej demokracyi. W jaskrawy sposób nasłał tam p. Bobrzyński czy p. Germana czy p. Battaglię wyłącznie za widoki osobiste. Wzmocnił wpływy żydowskie w osobie p. Loewensteina. Wszedł w porozumienje z p. Leo, który tylko o sobie myśli. Nie pomyślał p. Namiestnik tylko o tem, że ci ludzie pozostaną takimi zawsze i dla widoków własnych pójdą niewiadomo jak daleko, także gdy p. Bobrzyński już nie zdoła ich zaspokoić.

Po rozbiciu prawicy, odsunięciu stronnictwa demokratyczno-narodowego, a wywyższeniu wpływów bez podniesienia ideału ludowców i demokratów, jakież jest dzieło p. Bobrzyńskiego?

Mówiło się po wyborach z r. 1911 o świetnych wynikach i o wspaniałej większości w Kole Poiskiem, złożonej z konserwatystów, ludowców i demokratów.

W rzeczywistości jednak stworzył p. Bobrzyński większość złożoną z samych ludowców i demokratów, także bez konserwatystów i właśnie teraz, gdy wybuchł zatarg w sprawie reformy wyborczej, wystąpiło to jasno, że p. Bobrzyński pracował dla p. Stapińskiego i dla p. Leo.

Polityka ruska p. Namiestnika.

Historya powie w krótkiem określeniu zasadniczem i istotnem: objąwszy rządy po zamordowaniu namiestnika Potockiego, wyróżniał następca jego, namiestnik Bobrzyński, stronnictwo, które tę zbrodnię wydało i wysławiało, jako jedynie uprawnione do przedstawiania ludności ruskiej i temu stronnictwu dogadzał.

Bezkarność tej strasznej zbrodni była znakiem, pod którym nowy namiestnik obejmował rządy, a zarazem znamieniem niezmiernie doniosłego i złowieszczego przewrotu w pojęciach prawnych naszego kraju. Zaniechano wszelkiego pociągnięcia do odpowiedzialności moralnych sprawców zbrodni, którzy, z początku zatrwożeni, ledwie to spostrzegli, podnieśli głowy i zaczęli śmiało wysławiać morderstwo i mordercę. Sam sprawca zbrodni, Siczyński, po zniesieniu pierwszego wyroku celem przeczekania oburzenia, został w rok z górą po swym czynie ułaskawiony i osadzony w więzieniu, które sam sobie wybrał i z którego też po dwu latach z łatwością uciekł. A tymczasem stronnictwo ukraińskie, którego dziełem była ta zbrodnia, wysławiało ją swobodnie, przypominało często jako pogróżkę i rosło w znaczenie.

Powie ktoś może, iż to działo się poza wolą p. Namiestnika. Ale chyba ktoś, kto nie ma pojęcia o życiu politycznem i administracyjnem. Gdy się namiestnik nie zgadza na taki bieg rzeczy w najważniejszej sprawie, składa urząd. Wszak dzisiaj można zapytać: z biskupami nie umiał być w zgodzie p. Bobrzyński i ustąpił, a z popieraniem stronnictwa, które zbrodnię wydało i wysławiało, umiał się pogodzić i umiał sam to popieranie przeprowadzać.

Ten kierunek polityczny, wyraziwszy się w bezkarności zbrodni, wystąpił na jaw już całkiem otwarcie na jesiennej sesyi sejmowej od września do listopada 1908.

Gdy dziś ktoś mówi, że musiało się iść z ukraińcami, gdyż obok nich byli tylko moskalofile, jest to zła pamięć.

Dnia 24 października 1908, w rozprawie budżetowej, mówił poseł Korol imieniem umiarkowanych starorusinów:

„Uznaję jedność ruskiego narodu, ale jedność tylko kulturalną, co nie wyklucza tego, że czuję się Małorusinem i nigdy nie byłem i nie będę Wielkorusem, jak nazywają, Rosyaninem, Moskalem. Rodziła mnie ruska matka, która po rusku do mnie mówiła i ruskie mi pieśni śpiewała. Lubię swój język i uznaję, że tylko w ojczystym języku naród mój kształcić można. Z jednej strony nie chcemy nazywać się Ukraińcami, bo to nie nasza nazwa, a z drugiej strony nie wahamy się stwierdzić, że jesteśmy Małorusnami, Rusinami... Nieusprawiedliwiony jest zarzut, jakoby partya staroruska ciążyła ku Rosyi. Cała jej przeszłość świadczy, że była może zanadto lojalna względem Austryi. My gardzimy zarówno tymi, którzy biorą rosyjskie ruble, jak tymi, którzy biorą pruskie marki... My do terroru nie zwrócimy się“.

Na przemówienie to i na umiarkowane dążenia starorusinów zwrócił uwagę d. 26 października w mowie swej p. Cieński. Tego samego dnia mówił p. Piniński: „Sądzę, że cała partya staroruska podziela to zapatrywanie, że to, co powiedział p. Korol, nie jest odosobnionym głosem ze strony tej partyi“. A d. 27 października w pamiętnej, wspaniałej mowie mówił Stanisław Tarnowski: „Dwa dni temu słyszeliśmy tu z ust posła Korola słowa ważne, przejmujące uszanowaniem, wymagające odpowiedzi; do niego przedewszystkiem i do takich, co myślą i czują jak on, zwracam się tedy“. Przemówienia te wskazują, kto chciał popierać ten umiarkowany kierunek ruski, wolny od nienawiści, jak postanowił go poprzeć zmarły namiestnik Potocki, a jeśli się przypomni ówczesna polityka pp. Korola lub Hlibowieckiego i ich zatargi z p. Dudykiewiczem, jest rzeczą jasną, iż były potemu podstawy.

Lecz równocześnie zaznaczyło się zbliżenie między nowym naczelnikiem rządu krajowego a stronnictwem ukraińskiem.

D. 24 października mówił w rozprawie budżetowej p. Oleśnicki imieniem ukraińców:

„Rusini muszą przyznać, że z rąk nowego namiestnika wyszły zarządzenia, które świadczą ponad wszelką wątpliwość o jego dobrej woli i o tem, że program swój chce na seryo w życie wprowadzić. Zmiany personalu w urzędach pierwszej instancyi odpowiedziały długoletnim skargom i żądaniom narodu ruskiego, taksamo zarządzenia nowego namiestnika zabezpieczyły przynajmniej teoretycznie równouprawnienie“.

Otóż d. 26 października p. W. L. Jaworski zwrócił się przeciw posłowi Korolowi, uznając głos jego za „indywidualny“, a mile skłonił się stronnictwu zbrodni, zaznaczając, że „z wysokiem uznaniem powitać należy fakt,

że w klubie ukraińskim wzięły górę żywioły umiarkowane i że klub brał udział w pozytywnej pracy Sejmu“, chociaż bliżej trudno było określić to umiarkowanie.

Właśnie przeciw temu głosowi p. Jaworskiego skierowane były wspomniane uwagi p. Pinińskiego na tem samem posiedzeniu i St. Tarnowskiego na następnem.

Stało się już wówczas rzeczą jasną, że p. Bobrzyński, współtwórca nieudałej ugody z r. 1891, niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył, lecz wierny swemu usposobieniu chce uparcie godzić się ze stronnictwem nienawiści, walki i zbrodni.

Członkiem Wydziału Krajowego wybrany został w czasie owej sesyi sejmowej przedstawiciel stronnictwa ukraińskiego i to był dowód, że zbrodnia nie tylko nie szkodzi, ale nawet pomaga.

W wyborach do Rad Powiatowych w r. 1910, cieszą się ukraińcy poparciem rządowem, zdobywają dzięki temu n. p. w powiatach czortkowskim, rohatyńskim, brzeżańskim, wszystkie mandaty z gmin wiejskich, przy czem były objawy tak jaskrawe jak nieprawne zarządzenie nowych wyborów w gminie Tymka Starucha celem umożliwienia mu wejścia do Rady i to na wyraźne polecenie namiestnictwa, wyjednane przez p. Starucha w uznaniu za jego ówczesne popisy muzyczne w Sejmie.

W wyborach parlamentarnych z r. 1911, ukraińcy są kandydatami rządowymi, p. Namiestnik usuwa na ich rzecz zupełnie starorusinów, a im oddaje wyłączne niemal przedstawicielstwo całej ludności ruskiej.

Pod koniec r. 1912 ujawnia się projekt w sprawie uniwersytetu ruskiego, opracowany przy kierującym współudziale p. Namiestnika, a grożący wprost, w myśl najśmielszych marzeń ruskich, utrakwizacyą Uniwersytetu lwowskiego, co wywołuje ogromne poruszenie społeczeństwa z ciałami naukowemi na czele, i wtedy dopiero zły projekt upada.

Z początkiem roku 1913, powstaje znowu z kierującym współudziałem p. Namiestnika projekt reformy wyborczej sejmowej, powolny wszystkim żądaniom ukraińskim, wprowadzający separatyzm narodowościowy, zamiast współżycia na wschodzie, podrywający zasadę jedności kraju przez stworzenie kuryi narodowych, uważający ludność polską na wschodzie za mniej wartościową, jednem słowem przygotowujący ziszczanie się marzeń ukraińskich o podziale Galicyi, co znowu wywołuje opór wśród posłów i w kraju i projekt upada.

Wszystko to na tle niesłychanego rozzuchwalenia posłów i polityków ukraińskich. W sejmie udaremniają obrady dziką obstrukcyą, z czem p. Namiestnik liczy się jak z najświętszą instytucyą prawną i doprowadza do tego, że dwunastu posłów ukraińskich wprost stanowi o tem, czy może się odbyć jakieś posiedzenie pełne lub nawet komisyi. W Wiedniu za obstrukcyę w sprawach wojskowych dostają posłowie ruscy znane orędzie cesarskie br. Heinolda, a z p. Namiestnikiem i z Kołem Polskiem nikt się nie liczy. Równocześnie szerzą politycy ukraińscy w Wiedniu niestworzone baśnie o milionach ukraińskich za kordonem, a p. Namiestnik zgoła nie przeciwdziała temu tumanieniu rządu i czynników kierujących i wyłudzaniu za to poparcia bez liczenia się z nami.

Prawo.

W początkach swego urzędowania zapowiadał p. Bobrzyński z szczególnym naciskiem, że będzie strzegł sprawiedliwości w administracyi i będzie stał na straży prawa.

W dosyć szczególny i nie dla wszystkich zrozumiały sposób zaznaczał p. Bobrzyński różnicę pod tym względem między sobą a swymi poprzednikami.

Witając urzędników dn. 6 maja 1908 mówił p. Bobrzyński:

„Objąłem urząd namiestnika ze świadomością, że środki moje nie starczą na świetną reprezentacyę, ale też z przeświadczeniem, że kraj i ludność żąda ode mnie i od panów starostów w obecnej chwili więcej niż kiedykolwiek nie tyle reprezentacyi ile dobrej administracyi“.

Brzmiało to dosyć dziwnie w odniesieniu do poprzedników i do poprzednika.

W pamiętnej mowie sejmowej z d. 16 września 1909 mówił p. Bobrzyński, że te „zmiany“ i ten „kierunek i duch“, z którego urzędnicy „zrazu niezupełnie zdawali sobe sprawę“, ale który znajduje „z każdym dniem lepsze zrozumienie“ polega przedewszystkiem na „ścisłem trzymaniu się ustaw i objektywności“, tak jakby to po ś. p. Potockim było taką niezrozumiałą nowością.

Powoli jednak odczuł i kraj nowy duch w administracyi i nowe pojęcia prawne.

I to nie tylko w owej bezkarności zbrodni i wysławiania zbrodni, która była zupełnym przewrotem.

Przyszły rzeczy jeszcze bardziej rażące.

Naprzód sprawa Banku Parcelacyjnego. Czynniki polityczne wkroczyły tam w pracę sędziego śledczego i powstrzymały ją. Sprawa następnie rozwiała się. A wszyscy urzędnicy sądowi, którzy z nią mieli do czynienia, doznali dowodów niełaski.

Następnie wybory parlamentarne z r. 1911. Śmiało powiedzieć można, że takich wyborów jeszcze nie było. Wystarczy wspomnieć miejscowości, Limanowę czy Chrzanów, Gródek czy Sokal, wystarczy wspomnieć nazwisko owego starosty sokalskiego p. Kaliniewicza, wystarczy powołać się na szczegółowe dowody w rozprawach Koła Sejmowego o wyborach z d. 16 i 17 stycznia 1912.

O tych to wyborach powiedział ks. biskup tarnowski na zjeździe przemyskim 28 sierpnia 1911:

„A wybory? Tyle w nich brudu, tyle nieuczciwości, że patrzącemu z boku zdaje się, iż nie ludzie, ale sam Pan Bóg chyba zawiesił na ten czas konstytucyę i pozwolił na swawolę... Jeszcze kilka takich wyborów, a podkopiemy zupełnie duszę ludu“.

Urzędnicy na wschodzie, wobec wpływów posłów ukraińskich, a nieraz na zachodzie, wobec wpływów ludowców, tracili zupełnie możność działania prawnego.

Prawo, sąd, administracya, wszystko ustępowało polityce, a p. namiestnik Bobrzyński, który dla swych rodzonych i bliskich osobi-

ście z pewnością nie skorzystałby w najmniejszej nawet mierze z władzy i wpływu, dla polityki wstrząsał prawem tak jak żaden inny namiestnik.

Wyniki.

Mimo obywatelskich pobudek działania i mimo wybitnych zdolności, które niewątpliwie nieraz się zaznaczyły i niejedno zło usunęły, polityka p. Bobrzyńskiego, na każdym kroku kierowana doktryną i uporem usposobienia, była szkodliwą.

Pięciolecie to nie przyniosło dzieł spokojnej pracy lecz wypełnione było walką polityczną za dużem przyczynieniem się naczelnika rządu krajowego.

Zastał p. Bobrzyński dosyć spokojne stosunki między stronnictwami polskiemi i chęć współdziałania ze wszystkich stron w chwili powitania, a doprowadził do walk, jakich jeszcze u nas nie było.

A po tylu szarpaninach zmiany są na gorsze.

Zamiast Koła Polskiego z p. Głąbińskim jako prezesem i p. Abrahamowiczem jako ministrem Galicyi, mamy dziś Koło Polskie z większością ludowców p. Stapińskiego i demokratów p. Lea.

Po stronie ruskiej ukraińcy są wzmożeni i ośmieleni lekkomyślnemi ustępstwami, które ciężą na stosunkach jako projekty, chociaż na szczęście te projekty p. Bobrzyńskiego zostały udaremnione.

Zostawia po sobie ustępujący Namiestnik niewiele do naśladowania i dalszego prowadzenia w nadanym kierunku, a dużo do gruntownej i trudnej naprawy.

Unia Horodelska.

1413

(Z odczytu prof. Oswalda Balzera na publicznem posiedzeniu Akademii Umiejętności d. 3 maja 1913 r., który ukazuje się w tych dniach w całości w osobnem odbiciu z Rocznika Akademii, księg. Gebethnera i Sp. Kraków).

Ogarniając ostatecznie wszystek zasób postanowień horodelskich, możemy stwierdzić, że stanowią one jednolitą, organiczną całość. Nie tak wprawdzie, żeby wszystkie wypływały z jednej, wspólnej myśli przewodniej; owszem, znalazły tu wyraz dwie, w zasadzie odrębne i poniekąd przeciwne myśli i dążności; ale obie zestosunkowane zostały z sobą w sposób bardzo ścisły, i to tak, że z pierwszej urodziła się druga jako środek jej ograniczenia, i że to, w czem wyraziła się druga, wplotło się organicznie w elementy pierwszej. Ośrodkiem, jądrem horodelskiego aktu jest wyraźne, konstytucyjne, uznanie trwałej odrębności państwowej Litwy; wszystkie inne, szeregujące się około tego przepisu postanowienia mają na celu usunąć skrajne następstwa tego faktu, a zarazem stworzyć podstawę najściślejszego zespolenia obu wydzielonych organizmów, czy to przez stworzenie łączników, wiążących je formalnie, czy przynajmniej przez upodobnienie najważniejszych kształtów państwowego ich i społecznego ustroju. Artykuł o zbrataniu i zrównaniu bojarów litewskich z rycerstwem polskiem, rozważony sam w sobie, nie traci, mimo takie oświetlenie sprawy, znaczenia rzeczy pierwszorzędnie doniosłej; ale w układzie myślowym horodelskiego aktu nie wysuwa się na miejsce naczelne; stoi on w jednym szeregu, na równi, z licznemi innemi postanowieniami drugiej grupy tegoż aktu, jako jeden ze środków, za pomocą których wewnętrzne życie Litwy przetworzone być miało na modłę polską.

Jakim sposobem doszło do takiego zestosunkowania obu tych idei w horodelskim akcie?...

Połączenie obu krajów zaczęło się od zupełnej inkorporacyi Litwy, zarządzonej w Krewie (1385) przez ówczesnego jej władcę w porozumieniu z panami polskimi. Powiedziano trafnie, że był to krok przedwczesny, zapoznający trudności, jakie urzeczywistnieniu tej myśli stanąć musiały na przeszkodzie. Społeczeństwo litewskie, nie wyjmując najwyższych jego warstw, kniaziów i bojarów, ujęte zdawna żelaznym pierścieniem silnej władzy monarszej, było wprawdzie zrazu materyałem dość biernym i podatnym w tej sprawie, i, jak z rozkazu swego władcy zmieniło od razu wiarę, tak byłoby może pogodziło się z utratą odrębności swojego państwa, zjednoczonego w jedną całość z Polską. Ale takiemu zjednoczeniu stanęły na zawadzie inne przeszkody zasadniczej natury. W jedno żywe, wspólne ciało miały być złączone dwa państwa, dwa, a raczej trzy narody, pomiędzy którymi dotąd nie było bliższego związku, których przeszłość dziejowa odmiennymi szła torami, których kultura i cała dusza zbiorowa były zgoła odmienne. Gdyby przynajmniej terytoryum nabyte było mniej znaczne, gdyby pozyskany nowy zasób etniczny nie był tak olbrzymi, inkorporacya byłaby się może dokonała, jak n. p. dokonała się co do Rusi halickiej, mimo istniejące zrazu różnice etniczne i kulturalne. Ale państwo litewskie było dwa razy większe od całej Polski; sama siła bezwładności takiej olbrzymiej masy musiała zrodzić niepokonaną trudność w przeprowadzeniu inkorporacyi — naprawdę. Przytem zdarzył przypadek, że w najbliższych czasach po zarządzonem wcieleniu na widowni dziejowego życia Litwy zjawiła się osobistość niespożytej energii, nieokiełzanej ambicyi, niezwykłego sprytu i uzdolnienia, separatysta z urodzenia i własnego interesu — wielki Kiejstutowic, Witołd. On tę drzemiącą, ale potężną masę społeczeństwa litewskiego zdołał poruszyć, nie tak wprawdzie żeby się ona zerwała do samoistnego czynu, ale tak, że dała oparcie jego czynom i jego dążeniom; to zaś oparcie okazało się tak skutecznem, że Witołd w kilka zaledwie lat po układzie ostrowskim (1392), stanąć mógł wpoprzek idei inkorporacyi i rozwinąć śmiało sztandar samodzielności państwowej Litwy. Po wywołanej przezeń rewolucyi salińskiej (1398) unia wileńska (1401) zasadę samodzielności uznaje już na czas życia Witołda, odkładając myśl nawrotu do inkorporacyi do chwili jego śmierci. W takiem postawieniu kwestyi unia wileńska okazała się jednak środkiem połowicznym, tymczasowem tylko, niestanowczem załatwieniem sprawy spornej między Litwą a Polską. Dążenie separatystyczne, niezaspokojone w całości, pozostało

jako element czynny także na przyszłość... Tak doszło do tego, że unia horodelska uznać musiała jej odrębność jako stosunek trwały. Licząc od aktu krewskiego, na linii rozwojowej wzajemnego, prawno-państwowego stosunku Polski i Litwy, jeśli tę linię pociągniemy łożyskiem separatystycznych dążeń litewskich, unia horodelska zajmuje punkt najwyższy, jest najdalej sięgającem ustępstwem ze strony Polski.

Ustępstwem — trzeba to podkreślić — przedewszystkiem tylko formalnem. Rzeczowo i z punktu widzenia faktycznego ułożenia się stosunków w tym czasie, Polska właściwie niczego nie traciła na rzecz Litwy, czego naprawdę nie byłaby utraciła już przedtem. Horodelska sankcya trwałej odrębności państwowej Litwy była właściwie tylko sankcyą tej straty, która, mimo zastrzeżenie unii wileńskiej, dokonała się naprawdę już w czasie przewrotu z r. 1398—1401. Ale sankcyę tę trzeba było dać tu wyraźnie, trzeba było urzędowo zrzec się teoretycznego prawa inkorporacyi, uratowanego warunkowo jeszcze 1401. Można przyjąć, że nawet i to ustępstwo uczyniono tylko z ciężkiem sercem i pod naporem konieczności: stwierdzono trafnie w nauce nowszej, że właśnie w czasie horodelskich namów groziła nowa wojna z Zakonem i że Polska potrzebowała wtedy usilnie pomocy Witołda i Litwy. Dojrzano zresztą zapewne ostatecznie, że inkorporacya jest rzeczą w danych warunkach nie do przeprowadzenia, nie tylko z przyczyn politycznej, ale także zasadniczej natury; że nie można na razie myśleć o zespoleniu w jedną całość państwową dwu nie tylko etnicznie, ale kulturalnie i ustrojowo obrębnych składników. Myśl inkorporacyi mogła się utrzymać nadal tylko jako program przyszłości, możliwy do urzeczywistnienia tylko pod tem zastrzeżeniem, żeby oba składniki upodobnić do siebie, żeby ich polityczny i społeczny rozwój wtłoczyć w równe czy podone formy kształtujące i przez to na ogół przetworzyć je w element jednolity. Droga do takich przemian była oczywiście długa i mozolna, wymagała całych może stuleci wytężonej pracy w obrębie stworzonych w ten sposób form;ale myśl inkorporacyi, czy zupełnego zjednoczenia obu organizmów była pierwszorzędnie ważną sprawą polityczną, tyle wypieszczonym ideałem całej polityki koronnej od czasu połączenia z Litwą, tak była z punktu widzenia państwowości polskiej doskonałym i najpożądańszym kształtem wzajemnego obu organizmów stosunku do siebie, że rozum mężów stanu owych czasów nie mógł i nie chciał się cofnąć przed próbą jej urzeczywistnienia. Że się nie cofnął, że próbę podjął, dowodem unia horodelska; że w tym samym akcie, w którym formalnie na rzecz odrębności państwowej Litwy poczyniono ustępstwa najdalej sięgające, znalazł się kompleks postanowień, stwarzających na Litwie polskie ramy ustrojowe państwowego i społecznego życia, że przednia warstwa społeczeństwa litewskiego zespolona została z szlachtą polską najściślejszym węzłem rodowego związku, w tem dowód, że mimo i wobec tamtego ustępstwa pomyślano równocześnie o stworzeniu nowych podstaw, nowych środków, które do pierwotnego, pozornie teraz zarzuconego celu organicznego złączenia obu państw mogłyby doprowadzić. Dokument horodelski formalnie orzeka trwałą odrębność państwa litewskiego; materyalnie stwarza jednak równocześnie podstawę do jej usunięcia w przyszłości, przygotowuje warunki późniejszego nawrotu do zespolenia. W tem oświetleniu artykuł o zbrataniu stanów przestaje być piękną tylko sielanką dziejową, a staje się, łącznie z innemi postanowieniami pokrewnej grupy, pierwszorzędnie doniosłym, rozumnym i celowym, daleko w przyszłość patrzącym aktem politycznym. Przytem, dla urzeczywistnienia wytkniętego celu, ujawniona w horodelskim akcie polska myśl polityczna zdobywa się na najdoskonalsze środki, o jakie naogół najtrudniej w polityce: przymnożono tu drugim pierwszorzędnych dóbr, n i e r o n i ą c a n i k r z t y z d ó b r s w o i c h w ł a s n y c h, a przez to przymnożenie zapewniono sobie nowe jeszcze, najpoważniejsze zyski w przyszłości.

I tak unia horodelska jest nie tylko wypadkiem dziejowym, przez to, co wprost zarządziła i przeprowadziła, ale zarazem programem dziejowym, przez to, co do osiągnięcia wskazała. Jakoteż w istocie, w późniejszych czasach częściowo rozwinięta i pogłębiona, oddziaływając stale w kierunku zespolenia i zjednoczenia obu elementów, wciska się ona coraz dotkliwiej i rozsadza coraz silniej budowę separatyzmu państwowego polsko-litewskiego.

Pod jej oddziaływaniem przedewszystkiem coraz bardziej zarysowuje się w swych podstawach, coraz więcej słania się ku upadkowi sama wielkoksiążęca monarsza władza na Litwie, a wraz z nią i to, czego ona była dźwignią i wyrazem wewnętrznym: odrębność państwa litewskiego. Jest rzeczą szczególnej uwagi godną, że po unii horodelskiej stosunkowo krótko tylko władza owa utrzymała się w ręku nie-Jagiellonów. Dwu Kiejstutowiców, Witołd i Zygmunt, i jeden Olgierdowic, Świdrygiełło, oto cały poczet niejagiellońskich wielkich książąt litewskich. Od r. 1440 na wielkie księstwo podnoszeni są stale już tylko Jagiellonowie... Później już nie tylko w Jagiellońskim rodzie, ale w ręku tego samego przedstawiciela dynastyi łączyły się i zlewały obie władze, królewska polska i wielkoksiążęca litewska... Wtedy oba organizmy były pod wspólnym, bezpośrednim rządem tego samego władcy; jeszcze tylko teoretycznie odróżniano, że w Koronie panuje on jako król polski, a na Litwie jako wielki książę...

To też już na wstępie XVI wieku, nowa, mielnicka unia 1501 r., dając sakcyę prawną tym oto stosunkom, mogła wyrazić zasadę ogólną, że zarówno w Koronie jak i na Litwie ma być odtąd „jedna głowa, jeden król i jeden pan“, a tę jedność rozumie ona jako bezpośrednie władztwo tej samej osoby nie tylko w Koronie, ale i na Litwie. Znamienne są też motywy tego postanowienia: jak się wyraża akt unii, chodziło tu o zespolenie obu państw „w jedno nierozdzielne, nieróżniące się ciało, żeby był jeden lud, jeden naród, jedno braterstwo i wspólna rada...“ W mielnickiej unii wielkoksiążęca władza jako organ samodzielności państwowej Litwy została formalnie i urzędowo zniesiona... O ile jeszcze później, przez czas stosunkowo niedługi, utrzymała się nadal

dzieje się to właściwie przeciw obowiązującemu prawu...

Nie można wątpić: co się stało, było wpływem horodelskiej akcyi i horodelskiego programu: wewnętrzne przetworzenie, asymilacya Litwy na wzór Polski, trawiły — i strawiły zewnętrzne przegrody, jakie istniały między obu państwami.

I tak, o ile horodelska unia w formalnych ustępstwach na rzecz odrębności państwowej Litwy posunęła się najdalej, o tyle stworzyła zarazem wytyczną, w jaki sposób w przyszłości odrębność ta usuniętą być może. Zdawało się, że ona odbiega zupełnie od Krewa, a ona właśnie przygotowywała drugie w swoim rodzaju Krewo — w Lublinie. Tylko że to drugie, lubelskie zjednoczenie nie było już mechanicznym związkiem dwu w zasadzie obcych ciał, ani też inkorporacyą we właściwem tego słowa znaczeniu, ale równorzędnem organicznem połączeniem elementów równorodnych, czy upodobnionych. Przyszła obecnie do skutku nie tylko unia ziem, terytoryów, ale zarazem także narodów. Deklaracya warszawska z 1564 r., zapowiadając przyszły akt lubelski, zasadnie mogła stwierdzić, „że te oboje państwa... w jedno złączone są, a w takie jedno, iż nie tylko w jeden animus, albo w jednę myśl, w jednę zgodę, w jednę miłość, w jednę spólną przyjaźń, acz i to wszystko tak jest, ale też k'temu w jedno ciało, w ciało nieróżne, nierozdzielne... w jednę Rzeczpospolitę jednego ludu, który się przez związek i spojenie dwu narodów w jedność jednostajną i nierozdzielną zniósł i spoił tak, iż już jako te państwa nie są dwie ciele, tak też te dwie Rzeczypospolite być nie mogą, ale jedna Rzeczpospolita z tych narodów spojona“; sam zaś lubelski dokument z 1569 r., ujmując tę samą myśl w krótsze, przeważnie z mielnickiego aktu zapożyczone określenie, stwierdza: „iż już Korona polska i Wielkie księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła“.

W czasie, kiedy te słowa spisywano, dopalał się już kaganiec żywota ostatniego z Jagiellonów. Przeznaczenie dziejowe jak gdyby dopuścić nie chciało, żeby ta przesławna dynastya jagiellońska zstąpiła z tronu polskiego, zanim nie dopełni zobowiązań, zaciągniętych w chwili powołania jej na włodarstwo spuścizną Piastów. Ledwie jednak, że zdołała się uporać z tem zadaniem. Co przyrzekł pradziad, tego dokonać zdołał zaledwie prawnuk, i trzeba upływu dwu bez mała stuleci, siedmiu przeważnie długich panowań, zanim pierwotny zamiar dał się przeprowadzić ostatecznie. Od samej nawet unii horodelskiej upłynęło wtedy półtora stulecia: tyle potrzeba było czasu na dokonanie olbrzymiego procesu przetworzenia społeczeństwa litewskiego i jego wewnętrznego ustroju. Że takie zadanie wskazała i na szeroki rozmiar zapoczątkowała horodelska unia, w tem świadectwo wielkości jej zamierzeń, przejaw śmiałego, najdalsze widnokręgi przyszłości ogarniającego wzroku politycznego jej twórców. W czem zaś tkwi jej znaczenie dziejowe, oświetli najlepiej pytanie: jak byłby się ułożył stosunek Litwy do Polski, gdyby ta unia nie była wcale doszła do skutku? Nie mogło bez Horodła ostać się Krewo — nie byłby też bez Horodła przyszedł Lublin.

Oswald Balzer.

Samorząd miejski w Królestwie.

Jednocześnie z rozrostem funkcyi państwowych, w miarę podejmowania przez państwo coraz liczniejszych zadań i obowiązków, czyniących zadość rozwojowi życia społecznego, we wszystkich państwach dbałych o postęp i ład społeczny stawała się nieuniknioną decentralizacya zarządu. Ciało urzędnicze, dobierające się drogą kooptacyi, kierujące się zazwyczaj tendencyami uproszczenia nakładanych nań obowiązków, wpadające prędzej czy później w szablon metod myśli i postępowania okazało się nie wystarczającem. To też dziś samorząd lokalny, oparty przedewszystkiem na pracy sił obywatelskich, wszedł do ustawodawstwa wszystkich krajów europejskich. Okazało się nadto, że to nadanie obywatelom prawa zarządzania zamieszkałemi przez nich miejscowościami, obok znakomitych skutków w wykształceniu politycznem społeczeństwa, stwarzało zarazem nowe siły, któremi można było zastępować powoli przeżytą biurokracyę i tym sposobem chroniło państwo od ogołocenia z organizacyi urzędniczej, zdolnej do utrzymania w ruchu machiny państwowej. A przedewszystkiem to powołanie do współudziału w administracyi szerokich kół obywatelskich, stojących w bezpośredniej styczności z wszelkimi przejawami i potrzebami społecznemi, związało nowożytne państwo ze społeczeństwem w nierozerwalną całość. Z pośród wielu innych czynników, w dużej części samorząd miejscowy przyczynił się do zasadniczej przemiany nowoczesnego ustroju państwowego. Państwo, które za czasów feudalnych, a nawet absolutyzmu oświeconego było rzeczą panującego, staje się coraz bardziej rzeczą pospolitą.

Ten wybitnie społeczny charakter samorządu lokalnego występuje we wszystkich istniejących systemach administracyi samorządnej, zmieniając naturalnie swe formy, zależnie od danego ustroju państwowego, tradycyi dziejowych, charakteru narodowego wreszcie. Ale to naczelne znaczenie społeczne samorządu istnieje w całej Europie. Tylko nie w Rosyi. W tem dziwacznem państwie, z zewnątrz europejskiem, na wewnątrz azyatyckiem, przyjmują się instytucye i urządzenia świata cywilizowanego tylko na pozór. Formom, które wszędzie odpowiadają w sposób celowy pewnej treści, nie nadaje się w Rosyi treści żadnej. To też istnieją tam różne szumnie i liberalnie zwące się instytucye, które w życiu społecznem spełniają ledwie dostrzegalną rolę i rzeczywiście są niczem. Istnieją zaś, bo ustawodawcy rosyjskiemu wydało się w swoim czasie koniecznem powołanie ich do życia, o ile spostrzegawczy rząd rosyjski zauważył, że społeczeństwo do tej czy innej instytucyi dojrzało. Zazwyczaj jednak po krótkim czasie ich istnienia opiekuńcze duchy Rosyi, nie mające z zasady zaufania do społeczeństwa,

poczynały tak te płody swego rozumu politycznego urządzać, aż stały się niczem, a więc tem samem dla dalekowidzących rosyjskich mężów stanu stały się rzeczą nieszkodliwą.

Tych kilka uwag wydały się koniecznemi, by należycie oświetlić sprawę samorządu miast w Królestwie Polskiem. Bo właśnie sprawa samorządu lokalnego w państwie rosyjskiem jest typowym przykładem, jakim transformacyom ulegają tam urządzenia brane z zachodu. Dość liberalny samorząd miejski i ziemski, zaprowadzony w czasie wielkich reform Aleksandra II, w krótkim przeciągu dwudziestu kilku lat został tak gruntownie poprawiony, że stał się właściwie karykaturą wszelkiego samorządu. Rozwój społeczny szedł w Rosyi swoją drogą, a „rozwój“ instytucyi samorządnych swoją drogą. W miastach rodził się wielki przemysł, w miarę rozwoju kolei żelaznych i racyonalnego choć za obce kapitały dobywania bogactw przyrodzonych, rósł handel, wzmagał się ruch naukowy i kulturalny, we wsiach powstał do samodzielnego życia uwolniony z poddaństwa i uwłaszczony chłop, dwór szlachecki z pańszczyźnianej martwoty stał się w dużej mierze czynnikiem kultury — i jednocześnie z tym faktycznym postępem postępował wstecz samorząd lokalny lat sześćdziesiątych, aż ukoronowano go ustawą ziemską z r. 1890 i miejską z r. 1892.

Jeżeli w stosunku do własnego narodu, do poddanych Rosyan w rdzennie-rosyjskich guberniach centralnych rząd niema krzty zaufania, a jeżeli je miał kiedykolwiek, to wkrótce stracił, to cóż dopiero mówić o stosunku do narodów podbitych na t. zw. kresach. Tutaj prawodawca rosyjski zazwyczaj nie dostrzegał dojrzałości społeczeństwa. Bo tutaj dojrzałością społeczną w nierównie większej mierze niż w rdzennej Rosyi nazywa się lojalność państwowa i dynastyczna. A że wszystkie „kresy“ Rosyi, czy to Polska, czy Finlandya, czy Turkestan mało tej lojalności wykazać mogą, więc też uchodzić muszą za niedojrzałe do reform społecznych. I dzięki temu istnieje w środku Europy w wieku XX ogromny szmat ziemi, dorównujący obszarem niejednemu mocarstwu, istnieje kraj zaludniony gęściej niż najbardziej cywilizowane kraje, obdarzony w bogactwa mineralne i w pierwszorzędną glebę urodzajną, kraj wielkiego przemysłu, wielkiego handlu i wysokiej kultury rolnej, kraj, w którym nie wolno bez zezwolenia Petersburga ufundować o jedno łóżko więcej w szpitalu, nie wolno zakupić ławek do szkoły ludowej w mieście, nie wolno wybudować drogi, nie wolno obwałować rzeki. Istnieje kraj, który poza samorządem gminnym, o charakterze raczej policyjnym, niema żadnej instytucyi we własnym zarządzie. W Królestwie Polskiem najdrobniejsza rzecz jest rozstrzygana w Petersburgu, a dostać się tam może tylko przez chciwych, łapczywych i mściwych urzędników rosyjskich. Stan ten jest już tak rażący i nie da się już niczem usprawiedliwić, boć o „dojrzałości“ Królestwa sądzić można wprost z okien wagonu, jeżeli się przy tem jedzie z jakiejś Penzy czy Wiatki, do samorządu już dojrzałych, że nolens volens musiał tę dojrzałość zauważyć wkońcu prawodawca rosyjski. Zresztą musiał naprawdę, zmuszony do ustępstw wobec nadciągającej burzy r. 1905.

Rosyjscy mężowie stanu postanowili zatem wprowadzić samorząd miejski i ziemski w Królestwie. Dn. 6 czerwca 1904 komitet ministrów uznał to za rzecz niezbędną, a po manifeście carskim z 15 grudnia t. r. przystąpił do opracowania projektu, przedewszystkiem samorządu miejskiego. Po sześcioletniej pracy w r. 1910 rząd Stołypina wniósł do Dumy projekt „o samorządzie polskim, ale zgodnym z rosyjskiemi zasadami państwowemi“. Wedle słów Stołypina miał być ów samorząd w Królestwie wzorem dla Rosyi, dokąd po przyjęciu się w Polsce miał być przeprowadzony, aby wyrugować potworną ustawę r. 1892, przeciw której występował i rząd ówczesny i koła społeczne. D. 18 grudnia r. 1911 Duma z pewnemi zmianami przyjęła projekt rządowy samorządu nie tyle polskiego ile zgodnego z zasadami rosyjskiemi, usuwając gdzie się dało jego polskość, dopuszczając jednak używanie języka polskiego w obradach i biurowości. W rok potem dn. 17 grudnia 1912 wpłynął projekt samorządu dla miast Królestwa na plenum Rady Państwa po pewnych zmianach projektu dumskiego poczynionych przez specyalną komisyę Rady. Wbrew energicznym sprzeciwom posłów polskich projekt odesłano znowu raz jeszcze do komisyi dla poczynienia nowych zmian. I tutaj przez cztery miesiące dokonano pracy ogromnej: oto wprost cały projekt, dzieło 6-letniej pracy rządu i całorocznych debat komisyi dumskiej przekreślono i uznano, iż w Królestwie nie może być lepszy samorząd niż w Rosyi (wniosek Zinowjewa 2-go) i że zatem należy nań rozciągnąć ustawę miejską r. 1892 ze skromnem dopuszczeniem języka polskiego. Taki zatem projekt powrócił do plenum Rady dn. 16—18 kwietnia 1913. Tutaj jednak przyjęło się zdanie, że w Polsce samorząd nie tylko nie może być lepszy niż w Rosyi, ale musi być gorszy przez niebywałe podniesienie cenzusu wyborczego (wniosek Durnowo), przytem uznano z logiką godną tej wysokiej izby parów rosyjskich, że „ponieważ państwowość w Rosyi jest rosyjska, przeto w instytucyach samorządnych może być dopuszczony tylko język rosyjski“ (wniosek Stiszynskiego) i zupełnie i całkowicie język polski z samorządu usunięto. Na tem na razie zakończyła się 9-letnia epopea samorządu „polskiego“.

Dotychczasowy przebieg tej sprawy jest pouczającym przykładem, jak się w państwie rosyjskiem zaprowadza reformy, a przedewszystkiem jak te reformy wyglądają o ile dotyczą spraw polskich. Usiłowania polityków rosyjskich zmierzały w dwóch kierunkach, zgodnych z sobą, celem wprowadzenia w Królestwie samorządu, któryby w możliwie najmniejszym stopniu uwzględniał odrębność kraju i tem samem był społeczeństwu najbardziej obcym, który natomiast pod piękną nazwą samorządu w możliwie najszerszym zakresie utrzymałby dotychczasowe samorządzenie się w kraju rosyjskich urzędników. Stąd od chwili rozpoczęcia obrad nad samorządem w komisyi dumskiej aż do ostatniego plenum Rady Państwa usiłowano: 1) sprowadzić do zera prawa języka polskiego i 2) ograniczyć prawa wyboru do

jak najciaśniejszych kół obywatelskich. Aż wreszcie ideał takiego samorządu ujrzano w wyklętej z wysokości ławy ministeryalnej ustawie z r. 1892.

A więc projekt rządowy z r. 1910 nadawał językowi polskiemu następujące prawa: 1. dyskusya w Radach miejskich może być obok języka rosyjskiego prowadzona w języku polskim; 2. korespondencya instytucyi samorządnych między sobą prowadzona być może po polsku jak również wszelkie odpowiedzi do stron na pisma wystosowane do urzędów miejskich w języku polskim; 3. protokoły, sprawozdania i księgi w biurowości wewnętrznej prowadzone są w obu językach, zarówno jak obwieszczenia podawane do wiadomości publicznej. W uchwale Dumy z 18 grudnia 1911 projekt ten uległ następującym zmianom: 1. dyskusyę w Radzie miejskiej utrzymano w obu językach, ale kierowanie obradami przez przewodniczącego uchwalono już tylko w języku rosyjskim; 2. korespondencya wszelka ma być prowadzona tylko po rosyjsku. Komisya Rady Państwa z małemi zmianami te już najskromniejsze zdawałoby się prawa języka polskiego utrzymała. Jednakowoż i przeciw temu powstała opozycya w komisyi, która na plenum Rady Państwa w dniu 17 kwietnia r. b. znalazła większość i usunęła całkowicie język polski, pozostawiając go jedynie w obwieszczeniach zarządów miejskich, co zresztą i dziś się praktykuje nawet w urzędach gubernatorskich.

Projekt rządowy z r. 1910 nadawał prawo wyborcze do instytucyi samorządnych wszystkim właścicielom nieruchomości, opłacającym jakikolwiek podatek na rzecz miasta oraz lokatorom płci męskiej wynajmującym mieszkania za cenę w Warszawie 360 rbl. rocznie, w Łodzi 280 rbl., w miastach powyżej 50 tys. mieszkańców 144 rbl., powyżej 20 tys. mieszk. 96 rbl., powyżej 10 tys. m. 72 rbl. i w pozostałych miastach opłacającym czynsz w cenie 60 rbl. Duma w tym kierunku poszła dalej. I tak zniżyła cenzus mieszkaniowy w Warszawie do 270 rbl., w Łodzi do 150 rbl., w miastach powyżej 50 tys. mieszkańców do 140 rbl Nadto rozszerzyła bierne prawo wyborcze na kobiety, której to płci projekt rządowy nie uwzględniał. Obniżenie cenzusu przez Dumę znacznie pywiększyło liczbę wyborców-lokatorów, n. p. w Warszawie z 18 tys. na 24 tys., w Łodzi z 7 tys. na 10 tys. Komisya Rady Państwa cenzus ten podniosła do wysokości o wiele wyższej niż nawet w projekcie rządowym, a więc w Warszawie do 540 rbl. (wyborców 9 tys.), w Łodzi do 240 rbl. (wyborców 5 tys.) oraz w Lublinie i Sosnowcu, zaś w Będzinie, Włocławku, Tomaszowie, Zgierzu i Częstochowie do 192 rbl., w pozostałych miasthch do 96 rbl. Nadto ograniczono prawa właścicieli posesyi, których pozbawiono praw o ile wartość ich posesyi jest niższa w Warszawie od 1.500 rbl., w miastach gubernialnych od 1.000 rbl., w pozostałych od 300 rbl. — ograniczenie, którego w projekcie rządowym i w uchwale Dumy nie było wcale. Wreszcie na ostatniem plenum Rady podwyższono cenzus w Warszawie do 720 rbl., w Łodzi, Sosnowcu i Lublinie do 360 rbl., w miastach gubernialnych i 4-ch większych powiatowych do 288 rbl., w pozostałych do 168 rbl. czynszu rocznego. Natomiast dano prawo wyborcze właścicielom patentów handlowych i przemysłowych, ale tylko przedsiębiorstw największych kategoryi, odrzucając wszystkich drobnych kupców i rzemieślników.

Jakiż był cel tego stałego podnoszenia cenzusu? Obok chęci ograniczenia koła wyborców i wepchania ustawy samorządowej w granice ustawy ogólno-rosyjskiej, w której oprócz Petersburga lokatorowie są praw wyborczych pozbawieni, kierowano się tutaj chęcią zapewnienia większości w kole wyborczem właścicielom kamienic, ludziom na ogół potulnym, zależnym w dużej części od władz, w ogromnej części obcym narodowości polskiej. To też, gdy wedle projektu Dumy w Warszawie Polacy mieli 24 tys. wyborców, wedle projektu Rady Państwa ilość ta spadła do paru tysięcy i stosunkowo zbliżyła się do ilości Rosyan i żydów, wynajmujących na ogół droższe mieszkania. W jeszcze większym stopniu odsunęło od samorządu ludność polską ograniczenie właścicieli nieruchomości. I tak n. p. w gubernialnem mieście Siedlcach wedle tego ograniczenia 80% obywateli miasta traci prawa, w powiatowem mieście większem, Łukowie 96% obywateli niema praw wyborczych, w mniejszem mieście Radzyminie 75% właścicieli posesyi wyjęto z pod prawa wyborczego. A są to właśnie obywatele chrześcijanie, najbardziej kulturalne sfery miasteczek Królestwa, zajmujące się rzemiosłem i rolnictwem, osiadłe tam z dziada-pradziada i w pierwszym rzędzie powołane do sprawowania rządów w mieście rodzinnem. Ale dla polityków rosyjskich względy te nie istnieją. Gdy na zachodzie rozwija się dążność do wytwarzania drobnej własności miejskiej, w państwie rosyjskiem oddaje się ją na łup spekulantów kamienicznych. Gdy we wszystkich większych miastach Europy wespół z mieszczaństwem rządzi inteligencya, w państwie rosyjskiem odsuwa się ją jako „żywioł demagogiczny“ (słowa przewódcy prawicy Kobylinskiego).

Tak się pod względem społecznym przedstawia projekt uchwalony przez Radę Państwa. Niema on dla społeczeństwa polskiego żadnej wartości — właśnie z dwóch względów wyżej przytoczonych. Żywioły, które są zdolne w Królestwie do zarządzania miastami, częścią usunięto zupełnie, częścią usuną się same, bo wprost jest nie do pomyślenia i nie do wykonania, by żywioły te miały porozumiewać się w Radach miejskich po rosyjsku i po rosyjsku rządy sprawować, gdy w ogromnej większości język ten znają jedynie z zasłyszanych przekleństw rosyjskich. Jeżeli więc samorząd miejski zostanie wprowadzony w tej postaci, w jakiej go Rada Państwa zrodziła, wykonywany nie będzie. Jeżeli zaś władze wykonać go usiłują, nie będzie to samorząd oparty na polskich siłach społecznych, ale znowu samorządzenie się czynowników do spółki z żydami i garścią najmarniejszych indywiduów polskich. I to się będzie nazywało samorządem, będzie opiewało jako dobrodziejstwo Rosyi dla narodu polskiego. Będzie to znowu jeszcze jedna instytucya europejska w państwie rosyjskiem, istniejąca tylko napozór.

Tak i nie inaczej zapatruje się na owo „dobrodziejstwo“ społeczeństwo polskie w Królestwie. Przedstawicielstwo polskie w Radzie Państwa, po uchwaleniu poprawki rugującej język polski, od rozpraw się usunęło, wszystkie zgłoszone przez się poprawki cofnęło i przy głosowaniu ostatecznem oddało swe głosy przeciw całemu projektowi. Tym razem siedmiu polskich posłów do Rady Państwa z Królestwa postąpiło zgodnie z narodową opinią polską. Ale bo też trudno było zająć stanowisko inne wobec zdecydowanej postawy ogromnej większości Rady Państwa, powolnej we wszystkiem co powstanie w głowach takich przewódców jak Stiszynskij, Kobylinskij lub Hurko. To też świadomi swych wpływów ci trzej patryoci rosyjscy urządzali samorząd w Polsce, jak im się podobało. Padały z ich ust tak wzniosłe i dochodzące do szczytów rozumu politycznego aforyzmy i maksymy, że cały ten synhendrion exministrów, ex-gubernatorów i senatorów słuchał ich w ciszy i skupieniu. Prawił taki Stiszynskij, wódz prawicy, że instytucye samorządowe są instytucyami państwowemi więc muszą posługiwać się językiem państwowym albo że dopuszczenie obu języków w obradach rad miejskich spowoduje waśń narodowościową, i nie znalazł się nikt z pośród Rosyan, coby wykazał wodzowi, że, krótko mówiąc, o samorządzie pojęcia nie ma. Albo deklamował p. Włodzimierz Hurko, b. wicemister, przyłapany w swoim czasie na ogromnych kradzieżach przy dostawach zboża dla dotkniętych głodem prowincyi: „Nie możemy dopuścić języka polskiego w guberniach nadwiślańskich, nie możemy podkopywać pracy budowniczych ziemi rosyjskiej, sprawy obficie zlanej krwią rosyjską... Cała ludzkość dąży do zjednoczenia... Język rosyjski jest powołany do zjednoczenia narodów słowiańskich. Ustawowe zapewnienie w Polsce języka rosyjskiego pozwoli żywić nadzieję, że w dalekiej przyszłości język ten będzie tam w zupełności panował“. I znowu nie znalazł się nikt z Rosyan, coby wykazał bohaterowi zbożowemu, że jednak w polityce trzeba więcej rozumu niż w dotkniętych głodem prowincyach. Przeciwnie, cała prawica i całe centrum potakiwało. A lewica? Lewica była przeciwna projektowi, bo godząc się najzupełniej na przywileje dla Rosyan, uważała iż... „ustosunkowanie kuryi żydowskiej i polskiej stwarza przedstawicielstwo mniejszości polskiej kosztem większości żydowskiej, co jest niesprawiedliwe“ (mowa Bagaleja). Zapytać się jeszcze można, gdzie był przedstawiciel rządu, którego zamiary i idee zupełnie spaczono, gdzie był p. Kokowcow, który nie tak dawno głosił o pojednaniu z Polakami i właśnie powoływał się na samorząd jako na dowód, że Rosya zadość czyni potrzebom społeczeństwa polskiego. Ławy rządowe świeciły pustkami...

Otóż wobec takiego stanowiska całej Rady Państwa i rządu taktyka obrana przez Polaków była jedynie wskazana. Rzecz inna czy takież były wywody mówców polskich. Imieniem Polaków przemawiał pos. Szebeko. Mowa jego znalazła aprobatę w prasie polskiej. A była to mowa, zawierająca takie ustępy: „Równouprawnienie języka polskiego — jest to kamień węgielny, na którym w przyszłości będzie można założyć pożądany dla wszystkich gmach zgody i zaprzestania wiekowej waśni słowiańskiej“, albo: „Ci z pośród nas, którzy wierzą, że lepsza przyszłość nasza leży w związku z państwem rosyjskiem, uważają za swój obowiązek prosić Radę o pomoc w rozwijaniu wśród ludności polskiej tej idei“.

Niechże pos. Szebeko podejmie sie teraz tej wdzięcznej pracy — ale nie w Polsce. Tutaj ta jego wiara nie znajdzie już wiernych.

St. G.

Wiadomości polityczne.

Sprzedawczycy na Chełmszczyźnie.

Otrzymujemy z Warszawy odezwę, wydaną do ogółu społeczeństwa polskiego:

„Gdy uwaga całego społeczeństwa skupia się nad obrazem walk bałkańskich, tymczasem, w rozgwarze tych świetnych epizodów wojennych i w promieniach błyszczących haseł wszechsłowiańskiej wolności, równości i braterstwa, dokonywa się zdradliwe ale ciche, powolne ale stałe wywłaszczanie nas z ziemi naszej. Bez szumnych uchwał sejmowych, bez historycznych deklaracji, lecz w cieniu bezprawnych i bezimiennych okólników — krok za krokiem — postępuje wytępianie nas na wschodnich rubieżach, dokonywane przez „bracisłowian“ — idzie ta walka niszcząca i bratnią podaje dłoń wywłaszczycielskiej robocie na zachodzie! Temu strasznemu dziełu zniszczenia bez słowa protestu, bez cienia odruchu, bez myśli o obronie i walce — przypatruje się całe polskie społeczeństwo!

„Gdy w zanadrzu chowamy grozę oburzenia i gromy potępieńcze dla zaprzańców i sprzedawczyków ojczyzny w rodzaju Taczanowskich w zaborze pruskim, to na wschodnich krańcach etnograficznej Polski sprzedaż Bankowi Włościańskiemu wyrozumiałem i lękliwem pokrywa się milczeniem! Na wywłaszczonej z praw ludzkich Chełmszczyźnie dotąd niema opinii druzgocącej przeniewiernych handlarzy ziemią. Na tej ziemi świętej, odzianej aureolą krwawych powieści i legend o dawnej, upartej walce w obronie wiary, nie istnieje jeszcze Księga Czarna ku wiecznej hańbie, zapisująca stronice swoje nazwiskami tych, co ważą się dzisiaj zatracić i sprzedawać ojczyznę! Bezkarnie chodzą po szerokiej Polsce bez czci wiary indywidua, wynajmujący się za złoto fałszywym świętoszkom i służące za płaszczyk przetargów podłych z Bankiem Włościańskim. Nie może naród polski pociągnąć do odpowiedzialności prawnej za zdradę sprawy tych jawnych agentów rosyiskiej Komisyi Kolonizacyjnej. Mimo to jest społeczeństwo nasze żywym i zwartym organizmem, który nie powinien ścierpieć w sobie zgangrenowanych odpadków, pasożytów na żywym narodu ciele!

„Jest przecież w narodzie trybunał moralny, który, gdy powie komuś „zginąłeś“ — ma moc usunąć go ze związku ze społeczeństwem, ma siłę uczynić go obcym i wrogim intruzem. Przed ten trybunał moralny pozywamy podstępnych świętoszków, faryzeuszów, handlarzy i rzekomo łatwowiernych! Na sąd

ich wzywamy i żądamy, by jako banici i zdrajcy opuścili ziemię, której nie kochają — społeczeństwo, którego są odstępcami, ojczyznę której się wyparli! Zginie Polska — obóz warowny, od wschodniej i zachodniej ściany, jeśli zdrady we własnych szeregach nie wypleni! Upadnie — jeżeli nie wyżenie precz zdrajców i przeniewierców, chwiejnych i obłudnych! Utraci resztę spuścizny, gdy choć na krok ustąpi z ziemi, gdzie dziadowie krew za wolność przelewali i gdzie stały kolebki „zrodzonych w niewoli — okutych w powiciu“!

Komitet Centralny Związku Obrony Chełmszczyzny.

Warszawa, w marcu 1913 r.

Jednocześnie Komitet podaje na razie niedokładny spis zaprzepaszczonych majątków i nazwiska sprzedawczyków. Zauważyć należy, iż nazwiska same nic nie mówią, przeciwnie wprowadzić mogą jedynie zamęt i spowodować przykre omyłki. Dlatego też podać je do wiadomości publicznej i napiętnowania będzie można, gdy spis ten zostanie uzupełniony datami dokładniejszemi.

Nowe miliony przeciw Polakom.

W dniu 11 marca r. b. w tym samym dniu, w którym marszałek Landtagu pruskiego Porsch, wygłosił uroczystą przemowę na cześć „bohaterskiego“ króla Fryderyka Wilhelma III. wybawcy Prus od napoleońskiego najazdu, rząd pruski przedłożył plenum Izby poselskiej Landtagu do pierwszego czytania projekt uchwalenia nowych 230 milionów marek na cele „wzmocnienia niemieckiej posiadłości ziemskiej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich“. To też trudno było się oprzeć zestawieniom. Bez mała 100 lat temu ten sam Fryderyk Wilhelm III składał Polakom solenne przyrzeczenie: „....Będziecie wcieleni do mojej Monarchii bez ubliżenia Waszej narodowości.... Wasza religia będzie zachowana.... Wasze osobiste prawa i Wasza własność wracają pod opiekę ustaw... Wasz język będzie używany we wszystkich publicznych sprawach, a każdemu z Was w miarę zdolności jego, otwarty zostanie przystęp do publicznych urzędów W. Księstwa, równie jako i do wszelkich urzędów i dostojeństw Mojego Państwa“.... W sto lat później niemniej „bohaterski“ jego następca Wilhelm II, podpisuje jedną za drugą ustawy, wymierzone przeciw narodowości polskiej, prawom osobistym, własności, religii, językowi. I rzeczywiście odpowiedni dzień obrano dla przedłożenia nowej ustawy w pruskiem ministerstwie, trudno było lepiej uczcić stuletnie dzieje pruskiego łajdactwa.

Nowe miliony mają być użyte na cele następujące: 1) podwyższenie funduszu danego rządowi na mocy § 1. ustawy kolonizacyjnej o 175 milionów, z czego 100 milionów ma pójść na wzmocnienie posiadłości chłopskich przez zmianę na kolonizacyjne posiadłości rentowe i na popieranie osiedlania robotników po wsiach; 2) podwyższenie o 30 milionów funduszu oddanego rządowi na mocy § 7 a, w celu zamiany większej własności na dobra rentowe aby zadłużonych Niemców ratować przed sprzedażą w ręce polskie; 3) podwyższenie funduszu wyznaczonego w artykule II § 1 ustawy o wmacnianiu niemczyzny o 25 milionów, co z dawniej wyasygnowanym funduszem stanowi już 125 milionów na zakupno domen i lasów. Nowe miliony mają zatem zasilić fundusze, z których od dwudziestu kilku lat czerpie rząd pruski na rugowanie Polaków z ziemi w Księstwie i Prusaah Królewskich, fundusze, które doszły już do okrągłego miliarda marek.

Uzasadnienie rządowe projektu, aby pozyskać głosy posłów którym niekoniecznie celowym wydaje się ten miliard marek, na zasadzie bardzo wymyślnych obliczeń podaje błogosławione skutki dotychczasowej działalności kolonizacyjnej w następujących cyfrach: Do końca r. 1912 przeznaczono rządowi 725 milionów marek na kolonizacyę w okolicach polskich, to jednak nie wystarcza, bo z końcem r. b. wyczerpią się fundusze i potrzeba nowych funduszów na kolonizacyę. Obszar, rozkolonizowany pomiędzy chłopów niemieckich, do r. 1912 wynosił 4.250 kilometrów kwadratowych. Osiedlono na tym obszarze 20.593 rodzin niemieckich, z tego 13.715 rodzin osiedlono w Poznańskiem a 6.719 w Prusach Zachodnich. Ogółem działalność Komisyi Kolonizacyjnej i innych instytucyi pruskich przedstawia się następująco: Z głębi Niemiec sprowadzono 15.258 rodzin niemieckich, liczących 92.000 osób, 5335 rodzin niemieckich, liczących 32.000 osób, osiedliło się na trwałe w tych prowincyach, a 7.751 rodzin, liczących 47.000 osób, musi tam pozostać jako zależne od rządu. Oprócz tego z końcem roku 1912 zatrudnionych było 5.000 innych kolonistów i około 16.500 robotników i rzemieślników niemieckich. Razem skutkiem polityki kolonizacyjnej osiedliło się w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 150.000 do 200.000 Niemców. Dalej stwierdza rząd na podstawie danych statystycznych, że chociaż postępy niemczyzny są widoczne, jednak „niemczyzna jeszcze nie wzmogła się tak silnie, aby o własnych siłach skutecznie prowadzić walkę gospodarczą z Polakami i że dalszych potrzebuje środków poparcia ze strony państwa, tembardziej, że społeczeństwo polskie wzmacnia się dalej i jako całość robi postępy“.

Nowa ustawa dn. 11 marca wbrew wywodom pos. Trąmpczyńskiego i przedstawicieli centrum (Herold), socyalistów (Ströbel), duńczyka Kloppenberga, zwykłą większością głosów konserwatystów i nar. liberałów, przy żywem poparciu ministrów Schorlemera i Lentzego, została przez izbę poselską Landtagu przekazana komisyi budżetowej, dn. 23 kwietnia została bez zmiany przyjęta, zaś dn. 3-go maja izba panów Lundtagu ogromną większością głosów przeciw zaledwie kilku głosom Polaków i paru Niemców, ustawę uchwaliła ostatecznie.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

O Radę Narodową. Dn. 7 maja r. b. Polskie Koło Sejmowe obradowało nad Radą Narodową. Obrady te zostały wywołane chęcią obecnej większości poczynienia w dzisiejszym składzie Rady takich zmian, aby wobec braku protekcyi w namiestnictwie módz mieć przy zbliżających się wyborach sejmowych poparcie bez zastrzeżeń w Radzie Narodo wej. Role zostały podzielone dość sprytnie.

Prawica głosiła, że jest za utrzymaniem Rady Narodowej, ale za poczynieniem w niej zmian na zasadzie porozumienia wszystkich stronnictw, lewica demokratyczna także obnosiła się bombastycznie z hasłem solidarności narodowej, ale pocichu a niekiedy w formie pogróżki i jawnie „nie mogła nie przyznać racyi" p. Stapińskiemu, który znowu parł do rozwiązania Rady, bo obecnie nosi się z zamiarem sojuszu z Rusinami. To też Koło Sejmowe nie zapowiadało stę spokojnie i z góry przewidywać było można rozdwojenie. Tak się też stało. Gdy pomimo uchwalenia wniosku p. Abrahamowicza, że „w interesie narodowym uznaje Koło Sejmowe za potrzebne utrzymanie Rady Narodowej opartej na porozumieniu wszystkich stronnictw", a p. Leo poddał pod głosowanie wniosek odroczenia obrad nad kluczem Rady Narodowej, i gdy, wbrew dopiero co uchwalonemu wnioskowi, postanowiono przeciwnie natychmiast ustanawiać skład Rady, przed dojściem do porozumienia, większość zebranych opuściła salę obrad. Gdy przeto została kleinere aber nette Gesellschaft złożona z demokratów rządowych, ludowców i 4-ch konserwatystów krakowskich nic już nie stało na przeszkodzie, aby nienawistną Radę Narodową próbować uśmiercić. To też jednogłośnie, 43 głosami uchwalono: „Wobec braku porozumienia wśród stronnictw polskich w miejsce przestającej istnieć Rady Narodowej, Koło Sejmowe wybiera Komitet tymczasowy, który obejmie prowadzenie czynności Rady Narodowej, mających ogólne narodowe znaczenie, a nie związanych z wyborami. Komitet ten składać się ma z 7 członków, po jednym z każdego stronnictwa, a to z grupy krakowskiej, z grupy autonomistów, z klubu centrum, z demokracyi polskiej, z demokracyi narodowej, z ludowców i z polskiej partyi postępowej". Oczywiście rezulucya ta nie ma żadnego znaczenia, gdyż jest bezprawna. Wszystkie uchwały dotyczące Rady Narodowej nie mogą zapadać bez zgody wszystkich stronnictw polskich. A przedewszystkiem rezolucyę tę powzięto bez reasumcyi wniosku p. Abrahamowicza. Zaraz też prezes Cieński oświadczył, iż tej uchwały przyjąć do wiadomośai nie może.

Stanowisko stronnictw. Nazajutrz po Kole Sejmowem dn. 8 b. m. odbyła się narada przedstawicieli 3-ch stronnictw: autonomistów, centrum i demokratów narodowych, która w sprawie wytworzonej sytuacyi przez bezprawne uchwały części Koła Sejmowego, powzięła następujące oświadczenie: „Wobec faktu, iż uchwała powzięta dzisiejszej nocy w sprawie zniesienia Rady Narodowej i zastąpienia jej Komitetem tymczasowym, mającym prowadzić jej czynności znaczenia ogólno-narodowego, a niedotyczące wyborów, jest nielegalną, albowiem nie była poprzedzona reasumcyą uchwały, powziętej bezpośrednio przedtem przez Koło Sejmowe na wniosek Eksc. Abrahamowicza a uznającej utrzymanie i nadal Rady Narodowej za potrzebne, — nie mogą ani centrum, ani klub narodowo-demokratyczny, ani kółko autonomistów komitetu tego, jako nielegalnie wybranego, uznać i nie wezmą w nim udziału".

Z zaboru rosyjskiego.

Ziemstwa margarynowe na Litwie. W połowie kwietnia odbywały się w Petersburgu narady t. zw. Rady do spraw gospodarki miejscowej, która rozpatrywała między innemi projekt mający w przyszłości wpłynąć do Dumy a dotyczący wprowadzenia samorządu ziemskiego w 3 guberniach litewskich (wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej), które nie zostały uszczęśliwione ziemstwem stołypinowskiem wprowadzonem na Rusi i Białorusi na zasadzie art. 87. Otóż wyłączenie tych 3 guberni było spowodowane tem, że wobec zbyt szczupłego posiadania rosyjskiego nie dałoby się tam wprowadzić kuryi rosyjskiej i stąd Stołypin zamierzał utworzyć nową ustawę bardziej uwzględniającą interesy polskie. Tymczasem obecnie najniespodziewaniej wypłynął projekt nadania Litwie ziemstw t. zw. margarynowych opartych o ustawę z 2 kwietnia 1903, ziemstw istniejących do r. 1911 na Rusi i tam już najzupełniej skompromitowanych. Jest to prawdziwie rosyjski samorząd, wyłączający wszelką kontrolę i inicyatywę społeczną, nic wspólnego z treścią istotną samorządu nie mający. W obradach nad tym projektem brało udział 4 Polaków pp. Meysztowicz, Skirmunt, Święcicki i Kończa, którzy wystąpili przeciw zamiarom rządu, uważając projekt za rodzaj prawa wyjątkowego przeciw obywatelstwu polskiemu. Pomimo opozycyi Polaków, Rada uchwaliła projekt, przedstawiony przez rząd, a będący identycznym z ustawą r. 1903, wprowadzając jedynie tę zmianę, że do ziemstwa, które składa się wyłącznie z mianowanych urzędników, wchodzić ma 5—7 przedstawicieli żywiołu „miejscowego" i że nie tylko ziemstwa gubernialne ale i powiatowe będą układały swoje budżety. Delegaci polscy wnieśli votum separatum.

Zakaz pieśni narodowych. Konsystorz kielecki zawiadomił okólnikiem duchowieństwo dyecezyi kieleckiej, że ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło, iż w razie jakichkolwiek manifestacyi w kościele z powodu rocznicy majowej wyrażonych w śpiewach: „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła" i t. p., księża, obecnie w kościele będą usuwani od swoich obowiązków.

Z zaboru pruskiego.

Rada Narodowa. Obydwa Koła Polskie w Berlinie dokonały wyboru przedstawicieli swych do Rady Narodowej. Z Landtagu weszli posłowie: Mizerski, Niegolewski, Korfanty, Skórzewski. Żółtowski; z Reichstagu: Seyda, Chłapowski, Stychel, Mielżyński, Łaszewski.

Sprzedawczyk. Gosp. Marcin Jacek z Koraczewska w pow. Szubińskim sprzedał 60-morgowe gospodarstwo Niemcowi. Za jego przykładem ma pójść jeszcze dwóch gospodarzy z tej wioski.

Ku czci 3 Maja. Młodzież poznańska dn. 4 maju urządziła uroczysty obchód rocznicy Wielkiej Konstytucyi w Urbanowie pod Poznaniem. W obchodzie wzięły udział tłumy młodzieży szkolnej. Obchód nie został niczem zakłócony.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.